SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 20 14 LUTEGO 1976 R. CENA 1,50 ZŁ

ROZPOCZĘŁY SIĘ konferencje sprawozdawczo-wyborcze w chorągwiach ZHP. Jako pierwsza, w dniu 1 lutego br., odbyła się konferencja Chorągwi Suwalskiej. Poprzedziły ją, tak jak i w pozostałych województwach, konferencje w rejonach i hufcach.

Na terenie województwa suwalskiego do harcerstwa należy 62,3 proc. uczniów, drużyny i szczepy zrzeszają w sumie ponad 48 tys. zuchów, harcerzy i instruktorów. 140 drużyn

Trwają chorągwiane konferencje sprawozdawczo -wyborcze

PIERWSZA – W SUWAŁKACH

harcerskich i 288 zuchowych ubiega się o tytuł Drużyny Sztandarowej, wszyscy zdobywają odznakę chorągwianą pod hasłem „Harcerskie spotkania z Suwalszczyzną", od września do grudnia ub. r. harcerze Chorągwi Suwalskiej wykonali na rzecz swojego środowiska prace wartości ponad 2 mln złotych.

W czasie konferencji sprawozdawczo-wyborczej suwalskie harcerstwo określiło swoje zamierzenia na przyszłość – chcą wiązać swoją działalność z rozwijającym się dynamicznie rolnictwem oraz – ze względu na walory geograficzne terenu – z turystyką.

Konferencja dokonała wyboru nowych władz chorągwi – komendantem został wybrany druh Antoni Krysiak – oraz delegatów na Kongres Młodzieży Polskiej. **(ws)**

DWA TYSIĄCE SZYBÓW!

ARCHEOLOGICZNY REZERWAT W KRZEMIONKACH

KIELCE (PAP). W okolicach Krzemionek Opatowskich koło Ostrowca Świętokrzyskiego są pradawne kopalnie krzemienia. Dotychczas archeologowie zbadali zaledwie kilkanaście szybów, a jest ich prawdopodobnie ponad dwa tysiące. Powstaje tam rezerwat archeologiczny. Projekty zagospodarowania terenu przewidują m. in. budowę tunelu przecinającego dawne szyby i chodniki kopalniane. Będzie to tunel turystyczny, umożliwiający zwiedzanie podziemnych wyrobisk. Projektuje się również budowę zajazdu dla turystów i archeologów prowadzących badania oraz rekonstrukcję osady neolitycznej z drewnianym ostrokołem i domami. **(bis)**

ZADOWOLENI BYLI WSZYSCY

Ta akcja była rzeczywiście udana. Uczestniczyło w niej ponad dwa tysiące harcerek i harcerzy zamieszkujących wsie województwa poznańskiego. Zaproszeni na okres ferii do „Grodu Przemysława" spędzili tam wiele nie zapomnianych chwil. Kiedy dopisywała aura dominowały gry drużynowe, zabawy na lodzie, rajdy i zwiedzanie miasta. W wypadku niepogody – turnieje tenisa stołowego, kręgli, warcabów itp.

Za naszym pośrednictwem uczestnicy poznańskiej „Zimy 76" dziękują organizatorom, Komendzie Chorągwi ZHP oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania, za atrakcje. Zadowoleni byli wszyscy. Szczególnie najmłodsi. (zp)

Zdjęcia: K. Adamowski

OSOBLIWY KAPRYS NATURY

KUŁI-AŁŁO czyli jezioro – echo

ZSRR (PAP). W górach Tadżykistanu na wysokości około 4000 metrów n.p.m. odkryto jezioro nie zaznaczone jeszcze na żadnej mapie. Leży ono w głębokim wąwozie u stóp prostopadłych ścian skalnych pokrytych w części lodowcem i jest otoczone wiecznie zielonym przybrzeżnym lasem. Największą osobliwością tego akwenu jest ogromna akustyczność. Głosy ptactwa, kamień rzucony w wodę, a nawet najmniejszy szmer wychodzący znad powierzchni tego jeziora odbija się bardzo głośnym echem długo nie milknących akordów o różnym natężeniu. Te dźwiękowe efekty przypisuje się licznym skalnym szczelinom i grotom, które spełniają rolę swoistego wzmacniacza drgań powietrza i w wyniku tego – dźwiękowych rezonansów. Tadżyccy pasterze górscy nazwali to jezioro Kuli-Alło, co w tłumaczeniu na język polski znaczy „jezioro-echo". Ten osobliwy wysokogórski akwen powstał, jak się sądzi, w wyniku ogromnej lawiny śnieżno-skalnej, która zatarasowała bieg wielu spływających ze szczytu góry Arcza-Majdan potoków lodowcowych. **(ej)**

COŚ DLA SMAKOSZY

Ten groźnie wyglądający, imponujących rozmiarów opancerzony stwór, to krab – który odpowiednio przyrządzony należy do portugalskich (i nie tylko) smakołyków. Sprzedaje się go na targu w dzielnicy Cacilhas, a amatorów kupna podobno nigdy nie brak. No cóż – różne są gusty i apetyty.

Zdjęcie: **CAF**

Taaaki chór!!!

ŚWINOUJŚCIE (HSI). Sześćdziesięcioosobowy chór harcerski istnieje przy Szczepie nr 3 w Świnoujściu. Śpiewający harcerze „rozchwytywani" są na wszystkich akademiach, festynach, uroczystościach – ich repertuar nie kończy się na piosenkach harcerskich. Chór prowadzony jest przez dyrektora Szkoły Podstawowej nr 1, phm. Eugeniusza Szlapaka. Śpiewający harcerze wybierają się w czasie tegorocznych letnich wakacji do Budapesztu. (wm)

ZIMOWE FERIE ZE „ŚWIATEM MŁODYCH"

PUCHAR PEŁEN TALENTÓW!

- **Szkoła Sportów Zimowych w Zakopanem zdobywcą Pucharu!**
- **Na starcie 426 zawodniczek i zawodników z 56 szkół podstawowych z całego kraju**
- **W szranki na torze COS, na Równi Krupowej i stoku Antałówki stanęli Bachledowie, Rysule, Staszele, Majerczyki... – cała gama słynnych nazwisk**
- **Za rok oprócz łyżwiarstwa szybkiego, narciarskich biegów płaskich i slalomu giganta nowa atrakcja – zawody saneczkarzy**

O I Ogólnopolskich Zawodach o Puchar Ferii Zimowych czytajcie na str. 3.

Dziś przedstawiamy:

Druga co do wielkości

KILKA dni temu w Paryżu zakończył obrady XXII Zjazd Komunistycznej Partii Francji. Wzięło w nim udział 1710 delegatów reprezentujących pół miliona francuskich komunistów.

Działająca od ponad 50 lat FPK cieszy się dużą sympatią w społeczeństwie francuskim. I tak na przykład w okresie ostatnich wyborów prezydenckich co 4–5 dorosły obywatel kraju głosował na komunistów, wyrażając w ten sposób poparcie dla ich programu politycznego. Ta druga co do wielkości partia komunistyczna w Europie Zachodniej ma największe wpływy wśród klasy robotniczej. Wielu jej członków rekrutuje się z wysoko kwalifikowanej kadry technicznej, ze środowisk nauczycielskich i naukowych. Do zwolenników jej programu zaliczają się farmerzy i robotnicy rolni, bowiem program FPK stwarza im perspektywę poprawy życia.

Z dokumentów FPK wynika, że mimo zamożności kraju zaliczanego do najbogatszych w świecie kapitalistycznym, co piąty obywatel żyje w ubóstwie. Dwa miliony ludzi w wieku produkcyjnym jest bez pracy, przy czym wielu z nich to młodzi absolwenci szkół czy wyższych uczelni. Równolegle z tym obserwuje się podwyżki cen, wzrost podatków i opłat za mieszkania. W sumie więc nastąpił spadek realnych dochodów na głowę obywatela.

Komuniści francuscy proponują nacjonalizację największych monopoli i bardziej sprawiedliwy podział dochodu narodowego. Chcą też przejąć władzę w kraju drogą pokojową i demokratyczną, opierając się na „Unii" różnych warstw społeczeństwa francuskiego: robotników, rolników, drobnej burżuazji i klas średnich. Ludzi różnych przekonań politycznych i religijnych od komunistów do katolików. „Chcielibyśmy – powiedział w jednym ze swoich wystąpień sekretarz generalny FPK Georges Marchais, żeby Francuzi żyli lepiej, sprawiedliwiej i piękniej. – (...) Socjalizm, którego chcemy dla Francji – to społeczeństwo rozwijające się w oparciu o ciągły postęp demokracji i wolności. (...) Będzie on miał francuskie barwy narodowe". Innymi słowy komuniści francuscy chcą dochodzić do socjalizmu swoimi własnymi drogami.

Zjazd był wielkim wydarzeniem zarówno w życiu politycznym Francji jak i w międzynarodowym ruchu komunistycznym. Uczestniczyły w nim 83 delegacje partii komunistycznych i robotniczych z różnych krajów, wśród nich także z Polski. (bz)

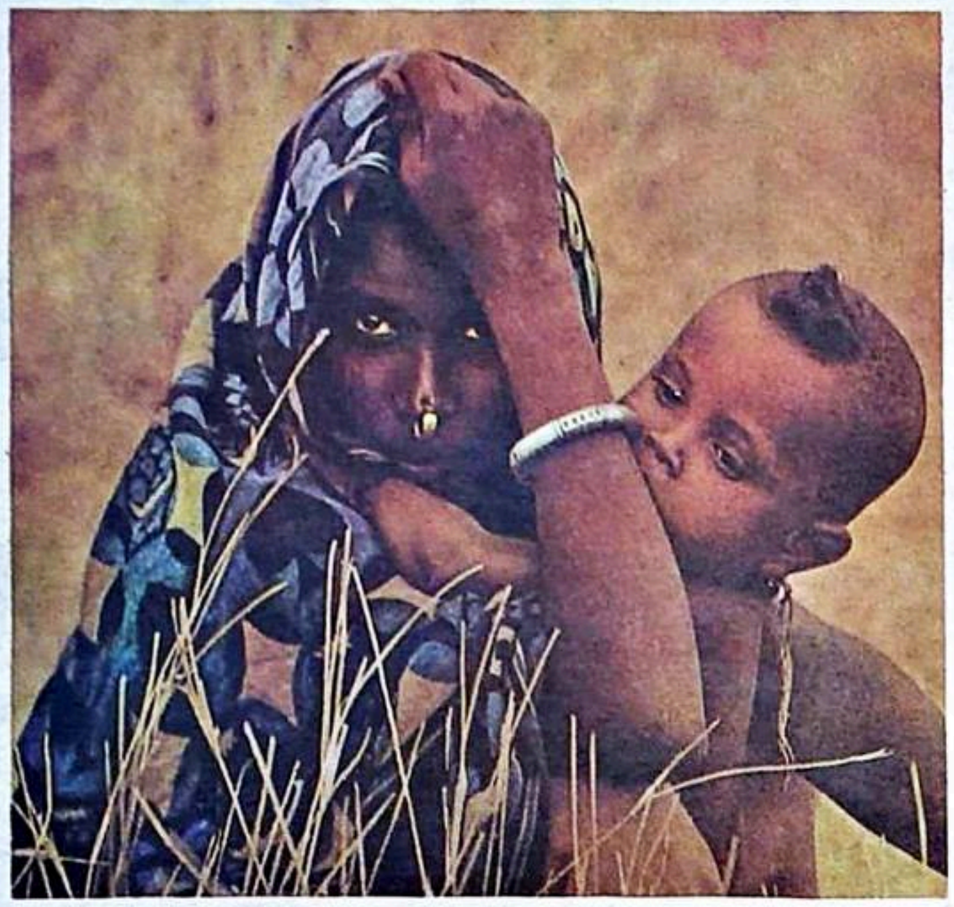

TAM, GDZIE NAJ-GORĘCEJ

KOMUNIKAT POLSKIEJ AGENCJI PRASOWEJ JEST KROTKI, ALE SENS JEGO HISTORYCZNY: „FRANCJA ZAKOMUNIKOWAŁA OFICJALNIE, ŻE PRZYZNA NIEPODLEGŁOŚĆ SWOJEJ OSTATNIEJ AFRYKAŃSKIEJ KOLONII – TERYTORIUM AFARÓW I ISSÓW. TERMINU OGŁOSZENIA NIEPODLEGŁOŚCI NIE PODANO, ALE NALEŻY DOMNIEMYWAĆ, ŻE FAKT TEN NASTĄPI JESZCZE W TYM ROKU. FRANCJA ZAMIERZA JEDNAK NA TYM TERYTORIUM UTRZYMAĆ SWĄ BAZĘ WOJSKOWĄ, W POBLIŻU DŻIBUTI. TERYTORIUM AFARÓW I ISSÓW, NAZWANE TAK OD DWÓCH GŁOWNYCH ZAMIESZKUJĄCYCH JE SZCZEPÓW, MA POWIERZCHNIĘ 23 TYS. KM KW., LUDNOŚĆ LICZY OKOŁO 150 TYS., STOLICA – DŻIBUTI".

AFAROWIE... niezbyt dobrze wspominam pobyt w ich krainie. Jakby nie dość było straszliwego upału, są jeszcze wulkany raz na kilka lat wstrząsające tą ziemią. Zdarzyło mi się przeżyć takie małe trzęsienie, na szczęście byłem wtedy na statku, stojącym na redzie portu, a nie w Dżibuti, gdzie runęło kilka domów. Na spalonej słońcem ziemi słupek rtęci w termometrze nigdy prawie nie spada w dzień poniżej 46°C w cieniu (tylko gdzie znaleźć ten cień?). To tu właśnie znajduje się „biegun ciepła" – najgorętszy punkt na kuli ziemskiej. Jednak ludzie stąd nie uciekają, tak jak trwają na mroźnej północy Eskimosi. Około 100 tysięcy żyje w Dżibuti, mieście, które przed kilkudziesięciu laty było małą oazą, i podobno około 50 tysięcy na sawannie i pustyni. Ci ostatni prowadzą koczowniczy tryb życia i tak naprawdę, to nikt nie wie, ilu ich akurat znajduje się na terytorium kolonii, ponieważ w swych wędrówkach ze stadami bydła, kóz i wielbłądów, w poszukiwaniu wody i paszy, nie bardzo się granicami państwowymi przejmują. Nikt zresztą nigdy dokładnie tych granic na pustyni nie wytyczał.

Sułtanowi Afarów, mającemu swą rezydencję na terenie kolonii, podlegają również ludzie jego plemienia z Etiopii i Somali.

Może nigdy bym się z nimi nie spotkał, bo nie pozwalano mi na wyjazd z Dżibuti w głąb kraju, gdyby nie niespodziewana pomoc miejscowego lekarza – Francuza, który udawał się w swych służbowych sprawach do wioski leżącej ponad 200 km od stolicy. Nie bardzo chyba się orientując w zamiarach policji, która wolała nie wypuszczać komunistycznego dziennikarza spod swej opieki, co oczywiście łatwiejsze jest w mieście niż na pustyni, zaproponował mi miejsce w swoim „łaziku". Nie w moim interesie było wyjaśnianie mu, że postępuje lekkomyślnie. Pojechaliśmy...

SAMOCHÓD, ciągnąc za sobą długi ogon kurzu, wtoczył się do wsi. Zatrzymaliśmy się. Wkoło dżipa zebrała się natychmiast grupka krajowców. Przyznaję, że niezbyt pewnie się czułem, widząc u ich boku zwisające na szerokich pasach, potężne sztylety. Kilku opierało się na krótkich dzidach z błyszczącymi, metalowymi ostrzami. Stojący tuż przy mnie młody, wysoki mężczyzna, uśmiechnął się nagle i wtedy dostrzegłem, że jego lśniące, białe zęby spiłowane są pod ostrym kątem, tak, że przypominają kły drapieżnego zwierzęcia. Kiedy zaś sobie przypomniałem ostatnią wizytę u dentystki i męki przeżywane z powodu wiercenia małej dziurki, spojrzałem na niego już nie tylko ze strachem, ale i z szacunkiem. Powiedziano mi później, że takiego zabiegu dokonuje się na zębach synów wodzów. Nie wiem, ile w tym prawdy, ale jeśli chłop wytrzyma coś takiego, to już mu nic nie będzie straszne.

Z przeciwległego krańca wsi rozległ się nagle wysoki, przeraźliwy okrzyk. Wśród otaczającego samochód tłumu powstało jakieś zamieszanie. Odeszli. Poszedłem za nimi. Zobaczyłem już tylko ostatnie wielbłądy, objuczone skórzanymi namiotami i sterczące gałęzie, stanowiące ich konstrukcję. Przed nimi w tumanach kurzu migały nogi kilkuset kóz i bydła. A więc byli to koczownicy, którzy zaszli do wsi tylko po wodę, a może i na handel wymienny.

Przypomniała mi się wcześniej zasłyszana historia o budowie linii kolejowej z Dżibuti do stolicy Etiopii – Addis Abeby. Siedemset kilometrów linii, wdrapującej się z poziomu morza na wysokość prawie dwóch i pół tysiąca metrów, budowali Francuzi od roku 1897 do 1916 – prawie dwadzieścia lat. Robotnicy (miejscowi) musieli pokonać nie tylko stopnie Wyżu Abisyńskiego, ale i okrutny skwar pustyni, brak wody, a przede wszystkim bronić się przed atakami plemion koczowniczych Issów i Afarów. Dla wodza tych plemion kolej była poważną konkurencją, pozbawiała ich bowiem zarówno zarobku z tytułu przewożenia towarów, jak i pobierania haraczu od obcych karawan. Poza tym szyny kolejowe, to żelazo, a żelazo to sztylety, dzidy i miecze. Podkłady były najwspanialszym paliwem dla ognisk, a druty sygnalizacyjne wprost idealnie nadawały się na ozdoby: naszyjniki, bransolety i kolczyki. Kto wie, czy wśród ludzi przed chwilą spotkanych, nie żyją jeszcze starcy, pamiętający tamte czasy. Dziś choć i samolot nie jest im obcy, niewiele się ich życie zmieniło. Dla Afarów, nazwanych przez Arabów przed wiekami Danakilami, dalej najważniejsza jest woda. W latach suszy wędrują do niej ze stadami i kilkaset kilometrów. Często docierają do niej już sami, bo bydło padło po drodze. A komu się nie udaje – umiera na pustyni.

TERYTORIUM Afarów i Issów to nie tylko pustynia i koczownicy, to również, a właściwie przede wszystkim – Dżibuti i żyjący w nim zupełnie inni ludzie. Tam są już partie polityczne, świadomie walczy się o wolność, o zrzucenie kolonialnej władzy lekko tylko zakamuflowanej pozorami autonomii – samorządu.

Dżibuti – port konkurujący z leżącym po drugiej stronie Zatoki Adeńskiej Adenem, jest ważną bazą paliwową dla statków płynących przez Kanał Sueski i Morze Czerwone. Tu również ma swój początek linia kolejowa, o której była już mowa. Dżibuti jest również jednym z najważniejszych punktów strategicznych na kuli ziemskiej, jest to jakby „korek", którym można zatkać Morze Czerwone, przez który prowadzi jeden z najbardziej uczęszczanych szlaków transportowych.

Przyznanie niepodległości terytorium Afarów i Issów wcale nie oznacza, że zapanuje tam idylliczny spokój. Francuzi już ogłosili, że zostaną w swej największej zamorskiej bazie wojskowej pod Dżibuti; Somalia i Etiopia już od dawna zgłaszają pretensje do tych terenów mając zresztą między sobą zadawnione spory terytorialne. Tak więc przyszłość krainy „bieguna ciepła", nie zapowiada się, niestety, optymistycznie.

JERZY KOWALKOWSKI
Zdjęcie: archiwum

Sprostowania nie będzie

Zdarzyło się, że jedna z korespondentek HSI przysłała do nas informację o tym, że jakaś drużyna coś tam wykonała. Nieważne jest, jaka to była drużyna i o jakiej pracy była mowa. Korespondentka podała swój adres i nazwisko, nam informacja wydała się interesująca, zamieściliśmy ją w gazecie. Oczywiście była podpisana imieniem i nazwiskiem dziewczyny, która ją nadesłała.

Minęły niecałe dwa tygodnie i do redakcji przyszedł kolejny list w tej samej sprawie. List-reklamacja. Jego autorka wyraziła oburzenie, jak tamta dziewczyna mogła tak... skłamać. Wyjaśnia w nim, że tę pracę, o której była mowa wykonała nie tamta drużyna, ale zupełnie inna. Właśnie ta, której ona jest drużynową. Tamci owszem, kręcili się w okolicy, ale wcale im w pracy nie pomagali. I zażądała sprostowania w gazecie. A podpisała się tak — „drużynowa". Właśnie w cudzysłowie.

Nieładnie jest podszywać się pod czyjeś sukcesy i cudze zasługi przypisywać sobie samemu. Nie wiem, być może nasza korespondentka HSI tak właśnie postąpiła. Mogło się zdarzyć, że bardzo chciała, aby znalazła się w gazecie wzmianka o jej drużynie, a ponieważ drużyna niczym specjalnym się nie wyróżniała, „przywłaszczyła" sobie w tym momencie osiągnięcie sąsiadów. Mogło się również zdarzyć zupełnie inaczej — nie jest członkiem żadnej z tych dwóch drużyn, słyszała tylko, a może widziała sama, że harcerze coś ciekawego i pożytecznego robią, więc postanowiła napisać o tym do gazety. Ponieważ zaś chodzi o drużyny działające przy dwóch sąsiednich szkołach, pomyliła się.

Oczywiście moglibyśmy sprawdzić, co się stało i co jest powodem pomyłki. Znamy przecież adres i nazwisko dziewczyny, która ją — świadomie lub nieświadomie — popełniła. Tylko, że... nie mamy żadnej pewności iż pomyłka rzeczywiście nastąpiła. Autorka drugiego listu wolała bowiem pozostać anonimowa. Z niewiadomych przyczyn. Bo jeśli prawdą jest, że jej drużyna została przez wydrukowanie błędnej informacji skrzywdzona, to występuje ona w jak najbardziej słusznej sprawie. I ma stuprocentową rację, że do nas o tym pisze. I ma jak największe prawo dochodzić w imieniu swojej drużyny satysfakcji, właśnie sprostowania. Tylko dlaczego się ukrywa? Jeśli ktoś się ukrywa, to znaczy, że się czegoś boi, albo ma coś na sumieniu. Ona nie ma żadnych realnych podstaw do strachu, więc... w grę musi wchodzić to drugie — nieczyste sumienie.

Załóżmy, że wyarukowalibyśmy w tej chwili sprostowanie. Kto nam zagwarantuje, że nie zostanie nim skrzywdzona tamta pierwsza drużyna? Czy można bowiem wierzyć komuś, kto... kręci? I dlatego żadnego sprostowania nie będzie.

Być może, że szkoda. Nie wiem. Wiem natomiast, że wcale nierzadko się zdarza, iż ktoś pisze do nas o czymś strasznie ważnym, a list nie zostaje potraktowany poważnie. Ten ktoś może mieć o to żal tylko do siebie samego — bo jak można traktować poważnie kogoś, kogo... nie ma?

Gdy czytam takie anonimowe listy, często ogromnie żałuję, że nie mogę ich autorom pomóc, ale częściej wstydzę się, że nie zasłużyłam na ich zaufanie! I jest mi wtedy tak jakoś... łyso!

EWA KŁOSIEWICZ

PUCHAR PEŁEN TALENTÓW!

Zjechali niemal ze wszystkich zakątków Polski, by w pięknej zimowej scenerii spędzić ferie i stanąć na starcie I Ogólnopolskich Zawodów Dzieci o Puchar Ferii Zimowych, zorganizowanych 28 stycznia br. przez zakopiańską Szkołę Sportów Zimowych i naszą gazetę.

Łyżwiarski tor Centralnego Ośrodka Sportowego, Równia Krupowa i stok Antałówki zaroiły się młodziutkimi zawodniczkami i zawodnikami z Zakopanego, Warszawy, Giżycka, Krakowa, Elbląga, Torunia, Wrocławia, Kielc, Leśnicy, Lubina i wielu innych miejscowości Polski. Nic dziwnego, wszak doczekali się wreszcie swojej zimowej imprezy, swoich wielkich zawodów.

Rodzinny sukces

Największą popularnością cieszył się slalom gigant. Na stoku Antałówki, na którym startowało już wielu słynnych zawodników, stanęło ponad 200 narciarzy od 7 do 13 lat. Pierwsi wystartowali najmłodsi. Zespół sędziowski z panem Władysławem Rojem na czele nie kryje zadowolenia: maleńkie figurki zawodników w różnokolorowych dresach śmigają po stoku jak wytrawni slalomiści. Wśród nich, jak i później w grupie starszych, prym wiodą reprezentanci szkół zakopiańskich. Wiadomo, ze śniegiem i nartami żyją na co dzień. Do czołówki udało się jednak dostać Ani Żak z warszawskiej SP-129.

Prawdziwą rewelacją w grupie zawodników starszych było jednak rodzeństwo Bielawów ze Szkoły Sportów

Zimowych w Zakopanem. Najpierw Danka, a później Andrzej błysnęli nie tylko talentem, ale i doskonałym opanowaniem techniki jazdy. Radość z sukcesu w rodzinnym gronie była więc ogromna. Tata Bielawa nie ukrywał wzruszenia i dumy, snując marzenia o dalszych startach i sportowej przyszłości rodzinnego duetu. Ale na tym nie koniec, bo oto nadszedł...

...wielki dzień Jacka

O Pucharze Ferii Jacek Limanowski z Giżycka dowiedział się dopiero w Zakopanem, dokąd zjechał na zimowisko wraz z mamą (zdjęcie ostatnie). Natychmiast zgłosił się do startów w łyżwiarstwie szybkim na 500 i 1000 metrów, w grupie 12-latków. Marzył o zwycięstwie, którym chciał uczcić swoje dwunaste urodziny. Szeptał nawet mamie na ucho, że rywale mogliby dać mu wygrać z tego właśnie powodu. Ale sam później stwierdził, że takie zwycięstwo, to nie byłoby zwycięstwo...

Na strzał startera pomknął po torze jak strzała. Już na pierwszym okrążeniu wyprzedził swego rywala, na następnym pozostawił go wyraźnie w tyle. Udało się! Sukces powtórzył również w biegu na 1000 m i na podium stanął jako zwycięzca wieloboju.

Tak, to był wielki dzień Jacka i jego mamy – trenerki „Czarnych Pereł" z Giżycka, bowiem również drugi jej wychowanek, Grzegorz Baran, odniósł zwycięstwo w wieloboju w grupie 13-latków. Sukces tym większy, że SP-2 w Giżycku toru łyżwiarskiego nie posiada i młodzież musi trenować na... osfalcie, jeżdżąc na wrotkach.

Cała gama sławnych nazwisk

Najwięcej ich znalazło się na torze narciarskich biegów płaskich. Gąsienice, Rysule, Majerczyki, Bachledowie, Staszele, Chowańce – młode pokolenie słynnych zawodników, reprezentantów i mistrzów Polski w sportach zimowych. Teraz ich kolej, toteż stanęli do zawodów o Puchar Ferii, by sięgnąć po pierwsze w swoim życiu dyplomy, by poznać smak zwycięstwa i gorycz porażki.

Przed nimi wiele jeszcze pracy w szkole i nad doskonaleniem sportowego kunsztu. Ale już dziś wiadomo, że posiadają talent i doskonałych trenerów-wychowawców, którym dalszy rozwój sportów zimowych leży na sercu. A są wśród nich takie sportowe sławy, jak: pani Helena Pilejczyk, była wielokrotna reprezentantka i mistrzyni Polski w łyżwiarstwie szybkim, zdobywczyni brązowego medalu na zimowych igrzyskach olimpijskich w Squaw Valley; Józef Iskrzycki i Stanisław Kłodkowski, których nazwiska przeszły do historii polskiego sportu; Ludwik Fischer, profesorem sportów zimowych zwany, który czterokrotnie wiódł naszych reprezentantów na zimowe olimpiady, członek komisji FIS; Kazimierz Zelek, doskonały zawodnik i były trener kadry narodowej narciarzy.

To z ich inicjatywy i wielu innych wybitnych działaczy i trenerów z Zakopanego, Nowego Targu, Nowego Sącza i Krakowa powstała ta wspaniała sportowa impreza – Puchar Ferii Zimowych.

Do spotkania za rok!

Bo Puchar Ferii Zimowych będzie już stałą coroczną imprezą organizowaną 28 stycznia, w rocznicę wyzwolenia Zakopanego, dla uczniów szkół podstawowych z klas IV – VI.

Obok łyżwiarstwa szybkiego na dystansie 100, 300, 500 i 1000 m, narciarskich biegów płaskich na 2000 i 3000 m i slalomu giganta w przyszłym roku dojdzie jeszcze nowa konkurencja – zjazdy na saneczkach.

Warto więc już dziś rozpocząć treningi i przygotowania do przyszłorocznych II Ogólnopolskich Zawodów o Puchar Ferii Zimowych w Zakopanem.

RYSZARD RATAJCZYK
Zdjęcia: **Kajetan Adamowski**

WYNIKI PUCHARU FERII

KONKURENCJE NARCIARSKIE

BIEGI PŁASKIE DZIEWCZĄT. 3000 m: 1. Kaspruś Krystyna; 2. Chowaniec Małgorzata ; 3. Bachleda Anna . 2000 m: 1. Galica Joanna ; 2. Polider Maria ; 3. Gut-Mistaga J.

BIEGI PŁASKIE CHŁOPCÓW. 3000 m: 1. Gutt Paweł; 2. Bachleda Tomasz ; 3. Sieczka Andrzej . 2000 m: 1. Staszel Zdzisław; 2. Kania Adam ; 3. Krzysztof Stanisław .

SLALOM GIGANT. DZIEWCZĘTA MŁODSZE: 1. Czarniak Katarzyna ; 2. Kwiatek Dorota ; 3. Żak Anna . DZIEWCZĘTA STARSZE: 1. Bielawa Danuta; 2. Tlałka Dorota; 3. Tlałka Małgorzata . CHŁOPCY MŁODSI: 1. Kaszycki Bogdan ; 2. Grabowski Marek; 3. Kisiela Wojciech . CHŁOPCY STARSI: 1. Bielawa Andrzej ; 2. Czemiawski Dariusz ; 3. Januszek Paweł .

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE (wyniki wieloboju)

BIEG NA 100 i 300 m. DZIEWCZĘTA ROCZNIK 1965 i MŁODSZE: 1. Ignaszak Joanna ; 2. Majka Ewa ; 3. Dałkowska Aniela . CHŁOPCY ROCZNIK 1965 i MŁODSI: 1. Mleczak Robert; 2. Matuszewski Robert ; 3. Rabiej Tomasz .

BIEG NA 500 i 1000 m. DZIEWCZĘTA ROCZNIK 1964: 1. Samborska Irena ; 2. Dolak Jolanta; 3. Krzyżanowska Zuzanna . CHŁOPCY ROCZNIK 1964: 1. Limanowski Jacek ; 2. Małochleb Tomasz; 3. Głowacki Bogdan . DZIEWCZĘTA ROCZNIK 1963: 1. Tłustochowicz Katarzyna ; 2. Łukaszczyk Małgorzata ; 3. Mikołajczyk Elżbieta . CHŁOPCY ROCZNIK 1963: 1. Baran Grzegorz ; 2. Jarosz Roman; 3. Stopka Kazimierz .

PUNKTACJA ZESPOŁOWA

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE: 1. Szkoła Sportów Zimowych Zakopane – 618 punktów; 2. SP-13 Poznań – 375 punktów; 3. SP-12 Elbląg – 145 punktów.

NARCIARSKIE BIEGI PŁASKIE: 1. SSZ Zakopane – 400 punktów; 2. SP Kościelisko – 170 punktów; 3. SP Poronin – 117 punktów.

SLALOM GIGANT: 1. SSZ Zakopane – 459 punktów; 2. SP-6 Zakopane – 106,5 punktów; 3. SP-5 Zakopane – 49 punktów.

PODZIĘKOWANIE

Redakcja składa serdeczne podziękowanie zakopiańskim działaczom sportowym, nauczycielom i trenerom Szkoły Sportów Zimowych w Zakopanem oraz jej dyrektorom – mgr Stefanowi Rogalskiemu i mgr Marianowi Millanowi – za osobiste zaangażowanie i wspaniałą organizację I Ogólnopolskich Zawodów o Puchar Ferii Zimowych „Świata Młodych".

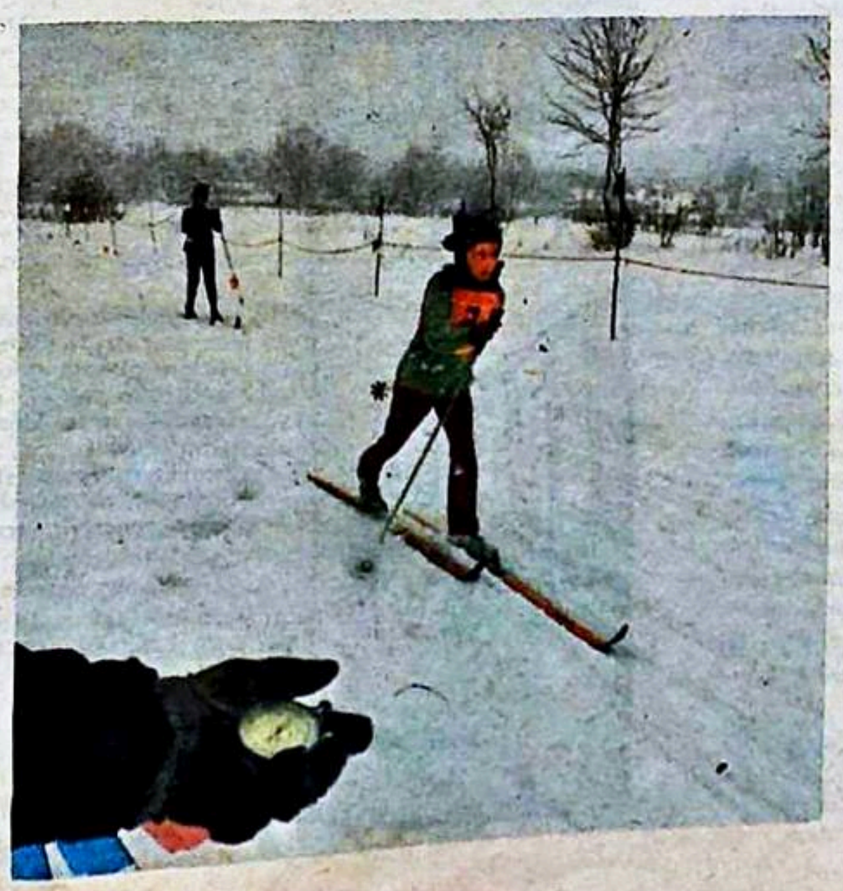

REDAKCYJNA POCZTA

Co z tymi autobusami?

Do Liceum Ogólnokształcącego im. W. Szolca w Będzinie dojeżdżam z wioski odległej o niecałe 20 km. Wszystko byłoby więc dobrze, gdyby nas, czyli młodzież, zrozumieli pracownicy przedsiębiorstwa WPK, którzy niepotrzebnie psują sobie i nam nerwy. W ciągu nowego roku kalendarzowego przydarzyły mi się już trzy takie historie... zaczęły się one 5 stycznia, gdy drogi zawiane były śniegiem, nieprzejezdne, i w godzinach rannych autobusy nie kursowały. Pierwszy pojawił się z godzinnym opóźnieniem o 9.45, a poza tym jechał okrężną trasą. Po przybyciu do Będzina poszliśmy do dyspozytorni po zaświadczenie (spóźniliśmy się przecież do szkoły!) – tam jednak potraktowano nas bardzo niemiło i odesłano z niczym. Następnego dnia, tzn. 6 stycznia, sytuacja była identyczna! W dniu 10 stycznia (wolna sobota), kursowały tylko niektóre autobusy, w dodatku ogromnie zatłoczone. Gdy wreszcie dojechaliśmy do Będzina, znów mieliśmy przykrą przeprawę z dyspozytorem, który nie podstemplował naszych zaświadczeń tłumacząc, że „dzisiaj jest wolna sobota". Jedna z konduktorek zwymyślała nas od „wariatów" itp. Rozumiem – brak autobusów – ale dlaczego dyspozytor nie może podstemplować kilku usprawiedliwień?! Czy wolne soboty zwalniają od tego? Za lekceważenie my ponosimy konsekwencje w postaci nie usprawiedliwionych godzin w szkole, gdyż wychowawcy nie chcą słuchać naszych tłumaczeń, uznając je za kłamstwo. Prosimy o interwencję w naszej sprawie.

Dojeżdżający ze wsi Twardowice (nazwisko i adres znane redakcji)

OD REDAKCJI: Odpis listu naszego korespondenta kierujemy równocześnie do dyspozytora RBA w Będzinie i czekamy na wyjaśnienie. Odpowiedź opublikujemy w Redakcyjnej Poczcie. Wydaje nam się, że stwierdzenie opóźnienia autobusów jest obowiązkiem także w wolne soboty, które dla uczniów-pasażerów nie są przecież dniami usprawiedliwiającymi niepunktualność!

pragnie nawiązać korespondencję z rówieśnikami. Interesuje się piosenkarstwem, aktorami i baletem.

Nudy na pudy?

Jesteśmy uczennicami klasy VII. Dni powszednie jakoś płyną, lecz gorzej jest z niedzielą, ponieważ nie mamy co robić. Owszem, jest u nas kino, ale filmy przeważnie przeznaczone są dla widzów od 15 lub 18 lat. Nie wszystkim rodzice pozwalają chodzić do kina na takie filmy, zwłaszcza, gdy są one produkcji włoskiej lub francuskiej. Poradźcie nam, co mamy robić w niedzielę, bo wszelkie zabawy, jakie znamy, już się nam znudziły!

Frania i Janka z katowickiego

OD REDAKCJI: Niektórzy mówią, że na nudę skarżą się tylko... niemądrzy. Chyba coś w tym jest! Liczymy jednak – jak zwykle – na naszych czytelników. Sądzimy, że poradzą coś naszym „nudzącym się" korespondentkom, a my ich listy zamieścimy w Redakcyjnej Poczcie.

Tu Liga Reporterów „Świata Młodych"

PRZECIEŻ JA DOJEŻDŻAM...

WITAM WAS!

Dziś porcja reportaży interwencyjnych, które dostałem po korespondencji LESZKA CHOJEWSKIEGO z Morąga. Czytając je, robi się człowiekowi przykro. Ich bohaterami są bowiem pracownicy komunikacji państwowej, którzy swoje przedsiębiorstwa traktują często jak prywatny folwark, nie zastanawiając się, ile szkód czynią bezmyślnym i chamskim postępowaniem. Szkód niewymiernych, bo dokonanych w świadomości i wiedzy tych, którzy z racji swego wieku powinni liczyć na ich pomoc.

Inne wnioski zostawiam Czytelnikom.

Szef Ligi Reporterów
WOJCIECH PIELECKI

CZEKANIE NA PKS-owe ZMIŁOWANIE

Codziennie o godz. 6.50 w Nowych Gutach kilkadziesiąt osób wyczekuje na autobus PKS. Większość z nich to uczniowie dojeżdżający do szkoły podstawowej w Okartowie i do liceum w Orzyszu. Szczególnie ciężko jest zimą, kiedy dzieci w letniej budce czekają godzinami na autobus, który albo ma spóźnienie, albo jedzie za wcześnie, albo też nie jedzie wcale. Choć tak naprawdę to on jedzie, ale drogą krótszą, bezpośrednio do Orzysza, omijając Nowe Guty, Okartowo, Grzegorze i Mikosze. Kierowcy tłumaczą się, że na „kocich łbach" i takich zakrętach nie mogą się wyrobić. Trochę to dziwne, bo autobus z Łomży marki „Sonos", bardzo długi i nowoczesny, codziennie tędy jakoś przejeżdża. Myślę, że to tylko kierownictwo zajezdni PKS w Piszu nie umie wpłynąć na niezdyscyplinowanych kierowców, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, jakie konsekwencje z tego płyną dla uczniów. Np. w LO w Orzyszu, gdy ktoś spóźni się na pierwszą lekcję, a jest klasówka, wykładowca stawia mu ocenę niedostateczną.

Oczekiwanie na zmiłowanie PKS powoduje też, że w czasie zimy wiele dojeżdżających osób poważnie choruje.

TOMASZ GRUZEWSKI

CO MA ROBIĆ SPÓŹNIONY?

Była właśnie godzina wychowawcza. Siedziałem w szkolnej ławce, przysłuchując się kłopotom i troskom uczniów dojeżdżających.

W szkole, do której uczęszczam, przyjął się zwyczaj, że jeśli ktoś spóźni się na lekcję pięć minut, to w dzienniku ma zaznaczone spóźnienie, ale jeżeli spóźni się więcej niż te pięć minut, to figuruje jako nieobecny.

Piszę o tej sprawie, bo dojeżdżam do szkoły pociągiem. Zdarza się czasami, że pociąg ma opóźnienie, a szkoła na ucznia nie czeka – lekcje zaczynają się punktualnie. Co w takim wypadku robić? Uczeń może machnąć ręką. Jedna godzina nieusprawiedliwiona – cóż to jest? Ale może się również zdarzyć taki, który zechce tę godzinę usprawiedliwić. Gdzie iść?

No stację? O, nie, to byłoby za proste. Na stacji odmawiają, nie wypisują zaświadczeń o spóźnieniach pociągów. Dlaczego? Po prostu nie dowierzają uczniom, twierdzą, że uczniowie przerabiają spóźnienia pociągów na dłuższe, nie zaś na takie, jakie były w rzeczywistości.

No więc, co pozostaje uczniowi? Biegać, błagać, prosić: „Pan wypisze, panie, to jedna godzina, tylko jedna mała godzina".

Co usłyszy uczeń? Wiadomo, coś w tym rodzaju: „Zjeżdżaj, ja tu mam ważniejsze sprawy na głowie!".

I zrezygnowany zazwyczaj odchodzi, myśląc: „Może wychowawca klasy będzie wyrozumiały, może usprawiedliwi?"

GRZEGORZ WIEŃĆ

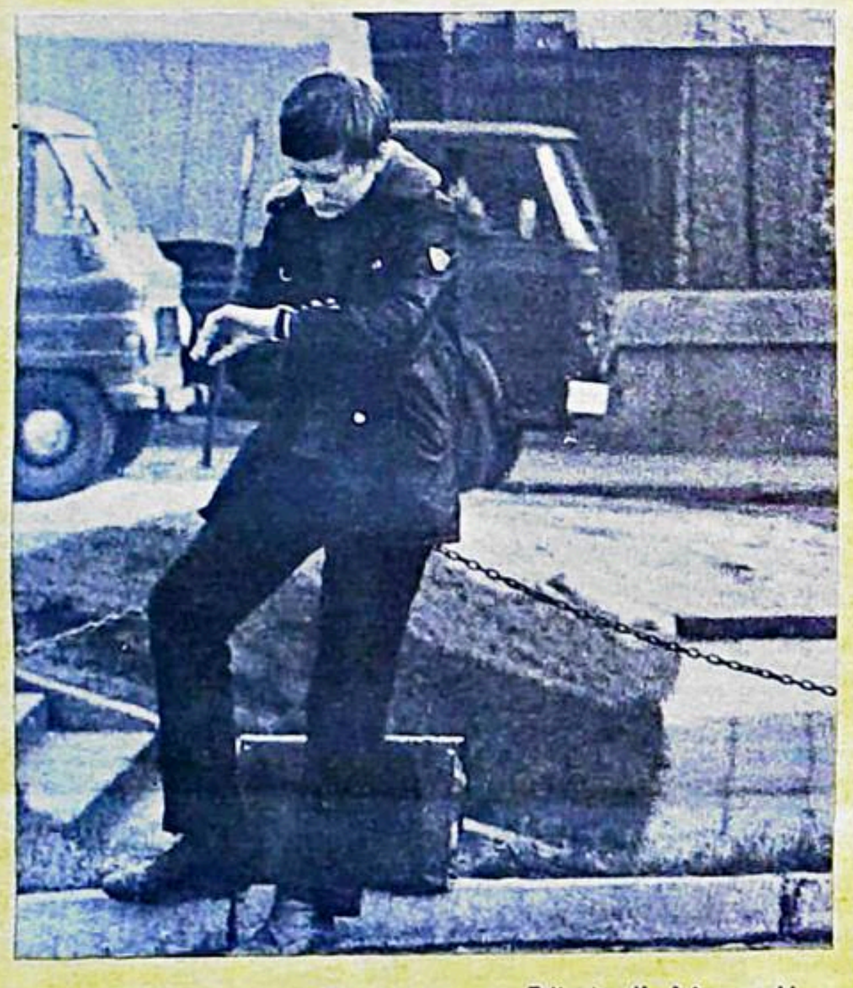

Zdjęcie: K. Adamowski

WYSPA NA MORZU BŁOTA

Nasza szkoła to Pomnik Tysiąclecia. Jest ładna. Dokoła niej było pełno zieleni. Ale nie uprzedzajmy faktów...

W roku 1973 nasza szkoła została szkołą gminną jako jedna z pierwszych w byłym powiecie. Wszyscy jesteśmy z tego dumni. Uczniowie od początku dowożeni są autobusem „San" i innymi pojazdami z pobliskich miejscowości. I wszystko byłoby dobrze, gdyby obok szkoły, w miejscu, gdzie wysiadają i wsiadają uczniowie, był asfalt. Tymczasem miejscem zatrzymywania się pojazdów dowożących, jest jedna z piaszczystych alejek, obok szkoły. W czasie wiosny, gdy są roztopy, lub jesienią, podczas deszczu, robi się na niej błoto. Autobus jeździ więc po trawnikach, które długo tego nie wytrzymują i zamieniają się w trzęsawisko. Wiosną nie rośnie już na nich trawa. Uczniowie przyjezdni, wychodząc z autobusu, wpadają po kostki w błotną maź. I co z tego, że wcześniej buty mieli czyste? Dyrekcja szkoły nie może sobie z tym poradzić. Plac ten miał być utwardzony i zalany smołówką już od dawna. Ale kiedy to naprawdę nastąpi? Obecnie znów są roztopy i boję się, że szkoła może stać się wyspą na „morzu błota". Idąc i patrząc na kolegów wsiadających lub wysiadających z autobusu, współczuję im. Nie zazdroszczę (bo i czego?) tego wiecznego kąpania się w błocie. Wszyscy czekamy na to, aby plac został wysmołowany.

MAREK STRANC

AUTOBUSOWE MANIERY

Był wczesny ranek, kilka osób oczekiwało na autobus jadący trasą Sława – Poznań. Ostry wiatr dokuczał tego ranka bardzo, więc niektóre kobiety schroniły się do pobliskich sklepów – autobus miał już wyraźne spóźnienie. Gdy wreszcie po 25 minutach przyjechał, nie dość, że ludzie na przystanku byli w minorowych nastrojach, spowodowanych opóźnieniem autobusu i kapryśną pogodą, to jeszcze kierowca i konduktor nie okazali zbytniej uprzejmości.

Autobus miał numer PV 1804. Kierowca mimo wyraźnych próśb kilku osób, aby chwilę jeszcze poczekał, gdyż parę kobiet właśnie biegło w stronę przystanku, z kwaśną miną ruszył dalej. One tam zostały, a przecież późniejszy autobus był dopiero za trzy godziny. I co taki człowiek ma zrobić, gdy spieszy się do pracy lub szkoły?!

Od Śmigla do Kościana są cztery przystanki. Mimo że czekali na nich ludzie, autobus na żadnym się nie zatrzymał. Kobiety, które zazwyczaj mają większą ochotę do zabierania głosu w takich wypadkach, zaczęły głośno „myśleć" na temat istniejącej sytuacji. Ale to tylko bardziej rozsierdziło kierowcę, nie zatrzymał się bowiem i w Komornikach. Pasażerowie zaczęli się jednak buntować, więc wreszcie zatrzymał się kawał drogi od przystanku. A gdy kobiety powoli schodziły ze stopni, konduktor z numerem 125 zdenerwował się i prawie siłą zaczął wypychać wychodzących. Jedna ze starszych kobiet zwróciła mu uwagę, że powinien się lepiej odnosić do pasażerów, ale on, obrażony, zatrzasnął tylko z wściekłością drzwi. Potem, będąc już pod Poznaniem, kierowca powiedział do konduktora pod adresem wysiadających w Komornikach, coś w rodzaju: „Co te baby chciały od ciebie?" Słony epitet też był, ale nie wymienię go!

MAGDA JORDECZKA

DOM MODY świata młodych

Prywatka w kratkę

DOSTAŁAM OSTATNIO wiele listów o prywatkach. Że karnawał i że w związku z tym kłopot – jak się ubrać? Hm, to nie jest pytanie, na które odpowiedzieć można jednym zdaniem, albo nawet na jednej stronie. Po prostu możliwości są tysiące i właściwie każdy powinien zdecydować sam. Gotowa recepta niosłaby zresztą za sobą jeszcze jedno niebezpieczeństwo – mogłoby się zdarzyć, że na jednej prywatce byłoby kilka jednakowo ubranych dziewcząt, a wątpię, żeby ktokolwiek był zadowolony z takiego obrotu sprawy.

A tak ogólnie, to przy świątecznych chwilach (prywatka jest przecież takim małym świętem) trzeba się i odziać trochę bardziej świątecznie. Z tym, że świątecznie to wcale nie znaczy drogo. Na tym tle zdarza się wiele nieporozumień, bo sama znam wiele osób, które są zdania, że przy „gali" trzeba mieć na sobie obowiązkowo co najmniej dwa razy droższe ciuchy niż na co dzień. I potem kłopot – jak się ma na sobie taką „drogocenną" rzecz, to trudno czuć się swobodnie, obawa, że się toto zniszczy, obleje sokiem pomidorowym czy zakapie majonezem, psuje cały urok nawet najfajniejszej zabawy. I po co? Tym bardziej, że krepliną (jeden z najdroższych materiałów, a tym samym chętnie przeznaczany na „szaty wyjściowe") jest co prawda praktyczna, bo się nie gniecie i świetnie pierze, ale z wytwornością, to ma niewiele wspólnego.

Więc czym jak nie ceną tę wyjątkowość stroju podkreślić? Myślę, że starannością – ciuchy świeżutkie, czyste, odprasowane, fryzura „wyprana" i starannie „utrefiona", paznokcie równo opiłowane, pantofle wypucowane do glansu, rajstopy bez „oczek". To zupełnie wystarczy.

Wiele z Was wyraziło wątpliwość, czy na prywatkę lub zabawę szkolną można iść w spodniach. Jestem zdania, że jak ktoś ma straszną ochotę, to oczywiście, tak, tylko że w spodniach jest gorąco więc nie wiem czy warto. A poza tym spódniczki są takie, bardziej... zabawowe. Ale to już od Was zależy, znam dziewczyny, które zawsze na prywatki

chodzą w spodniach i bardzo im jest z tym dobrze.

A tak à propos sukienek, to może spodobałaby się Wam kratka. Jest wiecznie modna, szalenie dziewczęca i mało komu jest w niej nie do twarzy. Na okazje zimowe pasuje bardziej krata ciemniejsza, co nie znaczy, że smutna – powinna być bardzo kolorowa. Krata taka świetnie wygląda samotnie, ale doskonale pasuje do niej wszystko, co białe. Przy spódniczkach i bezrękawnikach są to białe bluzki, przy sukienkach – kołnierze i ewentualnie mankiety.

Jak Wam się podoba?

Riuszka

ŻYCIA STRONY SMUTNE

CZYTAMY – POLECAMY

ZDARZA SIĘ, że ludzie, którzy nie mogą, a bardzo chcieliby mieć dzieci, adoptują chłopca lub dziewczynkę z domu dziecka. Są to dzieci, których ich prawdziwi rodzice nie chcieli, wyrzekli się ich zaraz po urodzeniu – to też się zdarza. I ogromnym szczęściem w tym nieszczęściu jest znalezienie tego drugiego domu, tych drugich rodziców, którzy takie porzucone dziecko kochają jak własne.

Drugich rodziców?! Kto jest pierwszy? Która mama jest prawdziwa – ta, która nie chciała swojej malutkiej córeczki, czy ta, która przez trzynaście lat ją kochała, chwaliła za dobre stopnie, a karciła za złe, wysłuchiwała jej najskrytszych zwierzeń?!

Dorka ma właśnie trzynaście lat. Ma cudownego tatę, uroczą, kochaną mamę, fajnego, młodszego brata i przezabawnego psa. Zbliżają się wakacje, stopnie na cenzurze zapowiadają się bardzo dobrze – co więcej po-

trzeba trzynastoletniej dziewczynce, aby czuła się szczęśliwa? Nic. Dorka jest szczęśliwa.

I właśnie wtedy dowiaduje się od sąsiadki – to też się zdarza – że... wszystko nieprawda, że nie jest dzieckiem swoich rodziców! Dorka nie może w to uwierzyć. Jej rodzice by ją okłamywali?!

Jeśli chcecie dowiedzieć się, co stało się dalej, przeczytajcie książkę pt. „Dorka". Jej akcja toczy się wartko, na raz rozgrywa się kilka równoległych wątków, książka nie jest długa – można ją przeczytać „jednym tchem". Tym z Was, którzy łatwo się wzruszają, zaszkli się chwilami oczy. Cóż, jest to książka o życiu, o tym, co w nim najbrutalniejsze, najbardziej smutne. **(ek)**

Resi Flieri — Dorka. Nasza Księgarnia, s. 227, cena 23 zł.

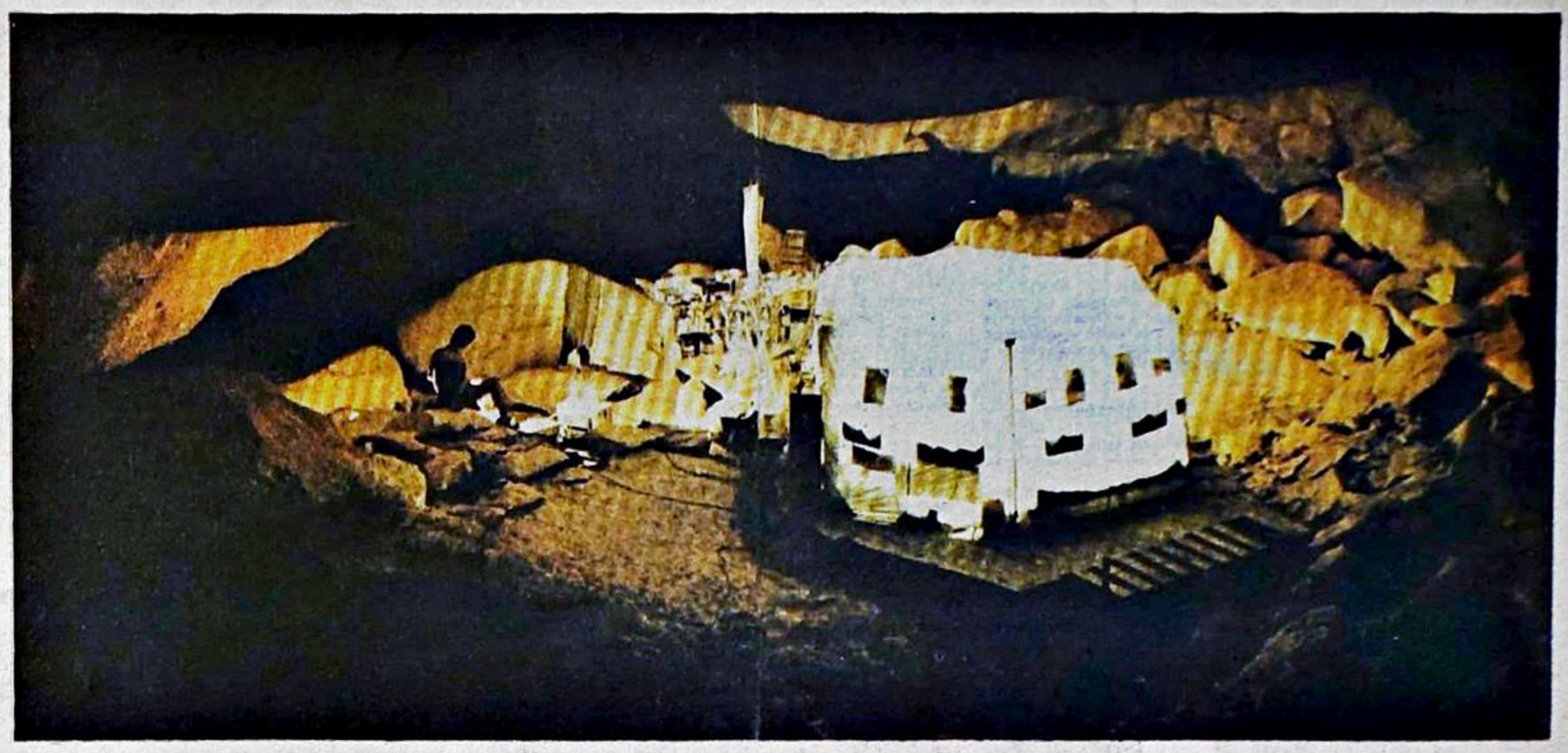

Michel Siffre, Francuz, lat 33, pożegnał się z przyjaciółmi, uśmiechnął się do kamer filmowych, ucałował żonę i powoli zaczął opuszczać się w dół krętego szybu — jedynego wejścia do Jaskini Północy, gdzie w całkowitej izolacji od świata miał spędzić kilka najbliższych miesięcy. Nie zabierał ze sobą ani jednego zegara, ani jednego kalendarza. W jaskini nie mógł orientować się w czasie na podstawie położenia słońca, księżyca czy zmieniającej się zgodnie z porą roku pogody. Po co to robił? Otóż Siffre połączył swoje zainteresowania speleologią z badaniami nad rytmem snu i czuwania u ludzi pozostawionych w całkowitej izolacji od świata zewnętrznego.

PÓŁ ROKU SAMOTNOŚCI NA DNIE JASKINI

W 1963 roku uczestniczył w podobnym eksperymencie w jaskini Scarasson w Alpach. Po 63 dniach przenikliwego zimna, ciągłej wilgoci, a także pod wpływem silnych obciążeń psychicznych, na jakie narażony jest człowiek w całkowitej izolacji od innych ludzi, Siffre wyszedł z jaskini niemal całkowicie załamany nerwowo. W Jaskini Północy warunki miał bez porównania lepsze. Utrzymuje się tu stała temperatura, powietrze nie jest zbyt wilgotne. Współpracownicy Siffre'a wcześniej wybudowali na dnie jaskini dużą platformę i zamontowali na niej niezbędną dla przeprowadzenia eksperymentu aparaturę.

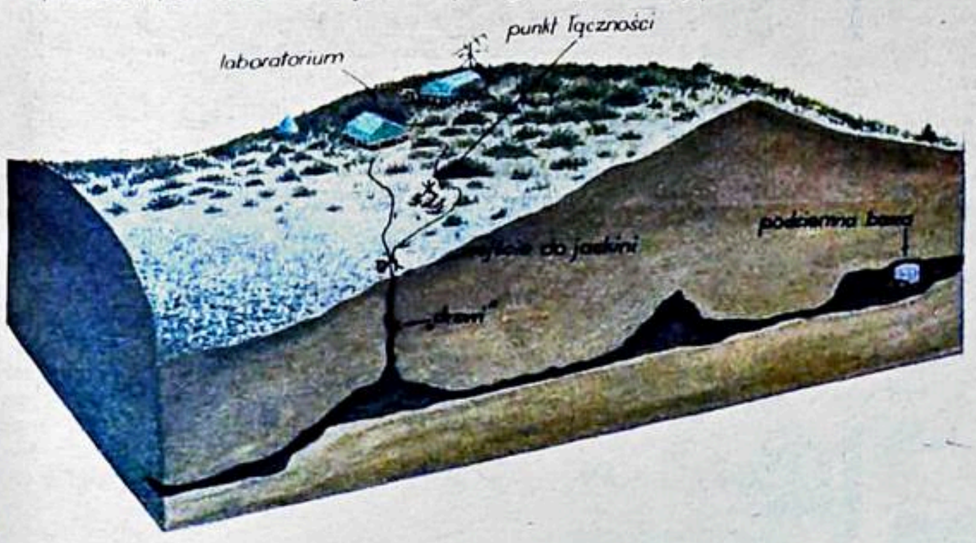

Wyniki badań ze Scarasson dowiodły, że Siffre żył wówczas cyklem 48-godzinnym. Interesują one naukowców różnych specjalności. Zainteresowana nimi jest również NASA ze względu na planowane długoterminowe loty w przestrzeni międzyplanetarnej.

18 luty, 5 dzień, 3 cykl

Od 16 lutego żyję raczej cyklami niż dniami. Liczę je od jednego przebudzenia do drugiego. Jak tylko się obudzę, zaraz łapię za telefon i dzwonię na górę. Nasze rozmowy są krótkie i oficjalne po to, żebym przypadkiem nie mógł ustalić czasu. Ci na powierzchni włączają mi światło.

Moje dni — cykle upływają mi na rozmaitych testach i doświadczeniach. Mierzę ciśnienie, przystępuję do ćwiczeń, które kontrolują sprawność mego umysłu i rąk. Na specjalnym rowerze pedałuję trzy mile. I energicznie zamiatam. Skały otaczające moje obozowisko rozkładają się na biały pył, który we wszystko wchodzi. Z tym pyłem zmieszane są odchody nietoperzy, które kiedyś żyły w jaskini. Wdychanie tej mieszaniny może spowodować histoplasmosis — groźną chorobę płuc.

8 marca, 24 dzień, 20 cykl

Stało się. Mój magnetofon nie funkcjonuje, a tak bardzo liczyłem na muzykę, że pomoże mi przetrwać te ciężkie dni. Teraz mam tylko książki, ale bardzo nieprzyjemnie jest brać je do ręki. Zaatakował je jakiś grzybek. Ten sam grzybek pokrywa wszystko, nawet wskazówki instrumentów. Oparł mu się tylko błękitny nylon namiotu.

30 kwietnia, 77 dzień, 63 cykl

Zaczyna mi szwankować pamięć. Nie mogę sobie przypomnieć, co wczoraj robiłem. Muszę wszystko od razu zapisywać.

2 maja, 79 dzień, 65 cykl

Po co ja się właściwie zgodziłem na ten eksperyment? Tracę życie na próżno. Dzwonię na górę. Na drugim końcu linii mój stary przyjaciel Gerard Cappa. W kółko powtarzam przez zaciśnięte zęby: „J'en ai marre!" — „Mam dosyć!". Gerard próbuje mnie uspokoić. Rzucam słuchawkę. Ogarnia mnie rozpacz, lituję się nad samym sobą.

Dzień po dniu, a raczej cykl po cyklu, dochodzę do pewnej skały — dalej już nie pozwala mi iść kabel przyczepiony do mojego paska. Tym kablem dane, które rejestrują sondy i elektrody na moim ciele, przekazywane są dalej. Jakiś instynkt samozachowawczy nakazuje mi nie odpinać pasa. Przypominają mi się młodzieńcze marzenia. Ameryka Środkowa..., Gwatemala. Promienie słońca przenikające przez soczystą zieleń, zapach ziemi zmieszany z zapachem butwiejących roślin. Krzykliwe małpki na gałęziach drzew...

17 maja, 86 dzień, 72 cykl

Myślę o samobójstwie.

25 maja, 94 dzień, 79 cykl

Postanawiam na kilka dni odłączyć wszystkie czujniki. Chcę trochę odpocząć. No tak, ale jeśli właśnie teraz żyję cyklem 48-godzinnym? Może pozbawiam tych na górze najcenniejszych danych? Podłączam się znowu. A potem niech się dzieje co chce, jadę do Ameryki Południowej.

10 sierpnia, 179 dzień, 151 cykl

Mechanicznie robię wszystkie badania i testy. Kiedy kończę jazdę na znienawidzonym rowerze, dzwoni telefon. Gerard mówi, że jest 10 sierpnia, pogoda burzowa, eksperyment został zakończony. Jestem zdziwiony; wydawało mi się, że to dopiero połowa lipca. Wreszcie szczęśliwy zabieram się do moich obowiązków. Zeskakuję z platformy i nagle poraża mnie prąd. Takiego bólu nie czułem nigdy w życiu! Konwulsyjnie wdrapuję się z powrotem na platformę. Nigdy nie będę wiedział, co się stało. Czy to piorun uderzył w ziemię? A może zwarcie w instalacji?

5 września, 205 dzień, 175 cykl

Mam to za sobą. Jacyś ludzie coś do mnie mówią. Wdycham zapach trawy, czuję wiatr na twarzy. Eksperyment się udał. Płaczę ze szczęścia.

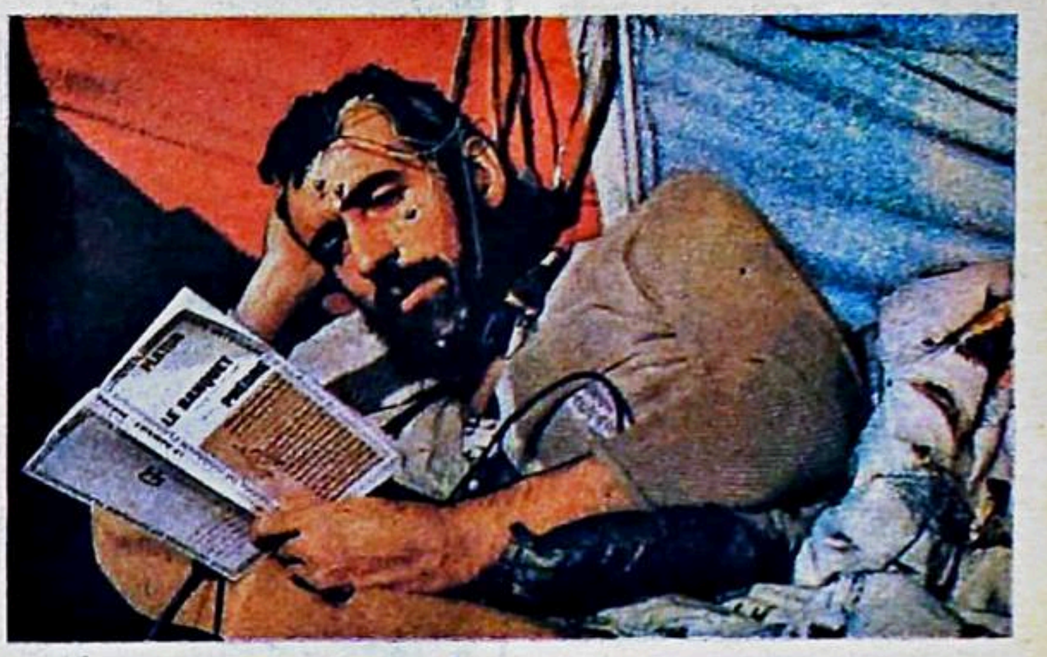

Na zanalizowanie kilometrów zapisanych taśm trzeba będzie jeszcze poczekać. Zajmą się tym laboratoria NASA i kilka francuskich i amerykańskich uniwersytetów. Jestem przekonany, że ostateczne wyniki przydadzą się tym, którzy będą planować długoterminowe loty kosmiczne. Teraz, choć eksperyment dawno się już skończył ciągle odczuwam przerwy w funkcjonowaniu pamięci. Mój wzrok się pogorszył. Chronicznie mrużę oczy. Często przeżywam okresy depresji psychicznej. I marzę o Gwatemali.

(oprac. ep)

Zdjęcia: **archiwum**

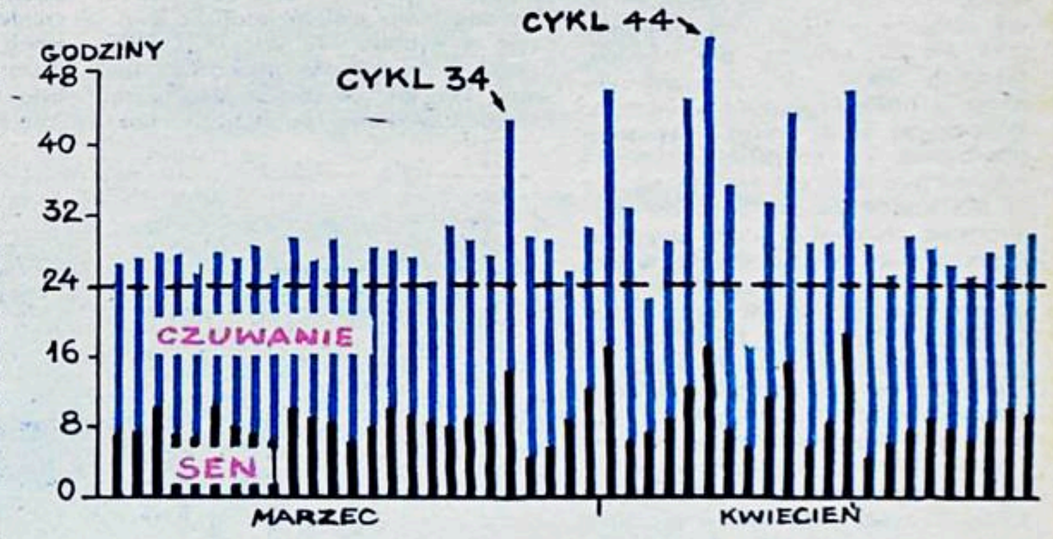

Rysunek przedstawia graficznie długość poszczególnych cykli w dwóch miesiącach — marcu i kwietniu. Jak widać pierwszy z dłuższych cykli (34) nadszedł w niespełna miesiąc od rozpoczęcia eksperymentu. Najdłuższy cykl wypadł w początkach kwietnia. „Doba" Siffre'a trwała wówczas 51 godzin i 44 minuty.

SZKOŁY MORSKIE

WIELU CHŁOPCÓW — ósmoklasistów marzy o zawodzie wilka morskiego. **Wyższe Szkoły Morskie w Gdyni i Szczecinie oraz Policealne Studium Zawodowe w Kołobrzegu przyjmują wyłącznie kandydatów po maturze. Nie są to więc uczelnie przeznaczone dla piętnastolatków!**

Natomiast absolwenci ósmych klas — chłopcy w wieku 15—18 lat — mogą ubiegać się o przyjęcie do następujących szkół przygotowujących do **zawodu marynarza.** Oto adresy: Liceum Morskie (4-letnie; internat), ul. Grabowo 2, 81-962 Gdynia. Liceum Morskie (4-letnie; internat), skrytka poczt. 113, Wały Chrobrego s/s „Kapitan K. Maciejewicz"; 71-611 Szczecin. Liceum Zawodowe (4-letnie), ul. Wyzwolenia 3, 80-357 Gdańsk — Nowy Port.

Technikum Przetwórstwa Rybnego (4-letnie), ul. Grabowo 2, 81-962 Gdynia, kształci fachowców o specjalności: przetwórstwo rybne **(uwaga! dziewczęta — możecie się starać o przyjęcie do tej szkoły!). Technikum Rybołówstwa Morskiego** (5-letnie; internat), ul. Arciszewskiego 21, 78-100 Kołobrzeg przygotowuje do specjalności: połowy morskie, siłownie i okrętowe mechanizmy pomocnicze.

Zasadnicza Szkoła Rybołówstwa Morskiego (3-letnia; internat), ul. Piastowska 55; 72-600 Świnoujście, przygotowuje do zawodu rybaka morskiego.

Zasadnicza Szkoła Rybołówstwa Morskiego (3-letnia; internat), ul. Szpitalna 1; 76-150 Darłowo, szkoli w zawodzie marynarz-mechanik (motorzysta kutrowy).

Do techników i liceów oraz zasadniczych szkół zawodowych mogą się ubiegać kandydaci posiadający ukończoną ósmą klasę szkoły podstawowej, dobry stan zdrowia i dobrą opinię ze szkoły. Wszystkich czeka rejs kandydacki! **Podanie należy złożyć w terminie od 15 kwietnia do 30 maja 1976 roku.** Do podania należy dołączyć (oprócz już wymienionych dokumentów): zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia, kwestionariusz osobowy, 2 fotografie, zobowiązanie rodziców lub opiekunów do pokrywania kosztów wyżywienia (dotyczy kandydatów, którzy muszą mieszkać w internacie), zaświadczenie z miejsca pracy rodziców stwierdzające wysokość zarobków lub zaświadczenie z urzędu gminnego o stanie majątkowym rodziców, jeśli są oni właścicielami gospodarstwa rolnego.

Szczegółowe informacje z wykazem wymaganych dokumentów wysyłają na żądanie sekretariaty szkół. (ag)

TELEWIZJA

NIEDZIELA

8.30 Olimpijskie Studio Młodych (dziś grają „Trubadurzy").

13.00 Pr. II. Niedziela z piosenką: – „Moskiewskie Topotuszki".

PONIEDZIAŁEK

17.00 – ZWIERZYNIEC: – Zimowa mapa lasu i zimowa moda zwierząt.

WTOREK

17.35 STUDIO TELEWIZJI MŁODYCH: – O pracach społecznych – Jego warto poznać.

ŚRODA

17.00 Pr. II. TYLKO DLA ZASTĘPOWYCH: – Jak się uczyć – Pomoc koleżeńska.
17.30 Decyzje piętnastolatków (szkolnictwo artystyczne).

CZWARTEK

17.30 EKRAN Z BRATKIEM: Film pt. „Przygody Czarnego królewicza" – Informacja o nowych książkach – Informacja o nowościach teatralnych – Sprawy ZHP.

PIĄTEK

17.35 Zrób to sam: – Z jakich elementów można zbudować dźwig.

SOBOTA

17.50 SOBOTA MŁODYCH

RADIO

NIEDZIELA

10.00–11.00 Pr. IV. „Stare śpiewki i melodie" – Klub Młodych Miłośników Muzyki.

11.00–11.20 Pr. I. „Wycieczka" – słuch. Ireny Landau.

13.00–13.30 Pr. IV. „El Sordo" – słuch. wg „Komu bije dzwon" E. Hemingway'a, przekład Bronisława Zielińskiego.

15.00–15.45 Pr. II. „Zabawa w Ferrarze" – słuch. wg powieści Jerzego Broszkiewicza.

PONIEDZIAŁEK

9.00–9.20 Pr. II. „O pieśni" – aud. Małgorzaty Bloch i Anny Stuligrosz.

11.00–11.25 „Sieci pełne ryb" (geografia dla kl. VI).

11.00–11.30 Pr. IV. Szczerze o trudnych sprawach (wych. obyw. dla klas I i II lic.).

13.50–14.20 „Treść i forma" – aud. Andrzeja Schmidta z cyklu „Koncerty szkolne z Opola".

15.00–15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – AS – Kim być? – Rajd zimowy – Klub poliglotów – „Sayonara, Wagu!" odc. 13 pow. Annaliese Wulf.

WTOREK

11.00–11.30 Pr. IV. „Dzieje widziane poprzez słowo" (jęz. polski dla kl. II).

15.00–15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – „Poszukiwacze i S-ka" w Kamieniu Śląskim – Zielono – Domowe ZOO – Napiszcie, jak jest u was? – Sayonara, Wagu!" odc. 14.

15.40–16.00 STUDIO SŁONECZNIK: – Zuchowe wieści – Co w nutach piszczy? – Przeczytaj sobie sam.

ŚRODA

13.50–14.20 Pr. IV. „Szczerze o trudnych sprawach" (powt. z 16.II.).

15.00–15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – „Kiedy Fredro był ułanem..." – aud. Jana Stanisława Kopczewskiego z cyklu „Bohaterowie i odkrywcy" – „Sayonara, Wagu!" odc. 15.

CZWARTEK

11.00–11.20 Pr. II. „Egzamin z teraźniejszości" (wych. ob. dla kl. VIII).

11.00–11.30 Pr. IV. „Słowo, które jeździ autobusem" (jęz. polski dla kl. IV).

13.50–14.20 „Dzieje widziane poprzez słowo" (powt. z 17.II. br.).

15.00–15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – Pytaj, odpowiemy – Harcerskie wiadomości ze znakiem jakości – Sayonara, Wagu!" odc. 16.

PIĄTEK

9.00–9.20 Pr. II. „Kręgowce zdobywają ląd" (biologia dla kl. VII).

11.00–11.30 Pr. IV. „Mieczysław Karłowicz" – aud. z cyklu „Koncerty szkolne z Opola".

13.50–14.20 „Ludzie na miarę czasu" (powt. z 18.II.).

15.00–16.00 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – Muzyczne popołudnie" – piosenki do albumu – muzyczne hokus-pokus – listy o muzyce – „Sayonara, Wagu!" odc. 17.

15.40–16.00 STUDIO SŁONECZNIK: – Przygoda za przygodą – Słoneczna dyskoteka.

SOBOTA

9.00–9.20 Pr. II. „Zapraszamy na wieczór" (wych. obyw. dla kl. VII).

11.00–11.25 „Wyprawa po skarby" (chemia dla kl. VII).

11.00–11.30 Pr. IV. „Środowisko wodne a działalność człowieka".

13.50–14.20 Pr. IV. „Słowo, które jeździ autobusem (powt. z 19.II. br.).

15.00–15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – Młodzieżowa Agencja Kulturalna: – aktualności kulturalne – nim zapadnie kurtyna – czy koniecznie akademia? – trzy po trzy o piosence – „Sayonara, Wagu!" odc. 18.

Radio i Telewizja zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje: LECH NOWICKI

KTO GRAŁ NA „TARCE"

„ZŁOTA TARKA" to pomysł studentów warszawskiej „Stodoły", którzy dziesięć lat temu pojechali, aż do Wrocławia, aby wręczyć tę nagrodę najlepszemu polskiemu zespołowi tradycyjnemu. Impreza „przyjęła się", wpisali ją do swoich kalendarzy jazzmani i jazzfani...

Na starcie X Konkursu Jazzu Tradycyjnego stanęło szesnaście zespołów. Dominowały big-bandy, czyli duże grupy instrumentalne, reprezentujące niekiedy bardzo wysoki poziom. Myślę tu przede wszystkim o big-bandach z Katowic i Warszawy. Zarówno w katowickim, jak i warszawskim big-bandzie gra kilku studentów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, w „Remoncie" aż tak zaawansowanych instrumentalistów nie zauważyłem, ale uczniów Średnich Szkół Muzycznych było sporo. Trudny program (m. in. kompozycję Don Ellisa) wykonali poprawnie, co oczywiście komplementem nie jest, ale wydaje mi się, że ten zespół stać na zdobycie najwyższego trofeum w roku przyszłym – pod warunkiem, że wystąpi w tym samym składzie. Podobał mi się, nawet bardzo, „Spirituals and Gospels Singers" z Poznania. 15-osobowy chór ćwiczy dwa razy w tygodniu pod kierunkiem Leonarda Katarzyńskiego – studenta, a już niebawem absolwenta poznańskiego konserwatorium. Młodzi wokaliści interesują się muzyką murzyńską – zbierają nuty, nagrania, oryginalne teksty i, trzeba przyznać, znakomicie ją interpretują. Tyle o zespołach, które „Złotej Tarki" nie zdobyły, ale „sprawdziły się" na estradzie. Jury pod przewodnictwem Henryka Majewskiego, leadera Old Timersów, fetujących dziesięciolecie swojego istnienia, najwyżej oceniło popis nonetu [1]) „Vistula River Brass Band".

Od 1972 roku w Warszawie spotykają się nie tylko polscy tradycjonaliści, ale także ich koledzy z zagranicy. Gwiazdami dwóch wieczorów w Sali Kongresowej byli: BERYL BRYDEN, która 23 lata temu „zamieniła maszynę do pisania na... tarkę i zaczęła śpiewać". Decyzja była słuszna i dziś ta światowej sławy jazzmanka może się pochwalić udanymi występami we Francji, RFN, Holandii, Belgii i Australii, nagraniami z Acker Bilkiem, Kenny

[1]) nonet – zespół dziewięcioosobowy.

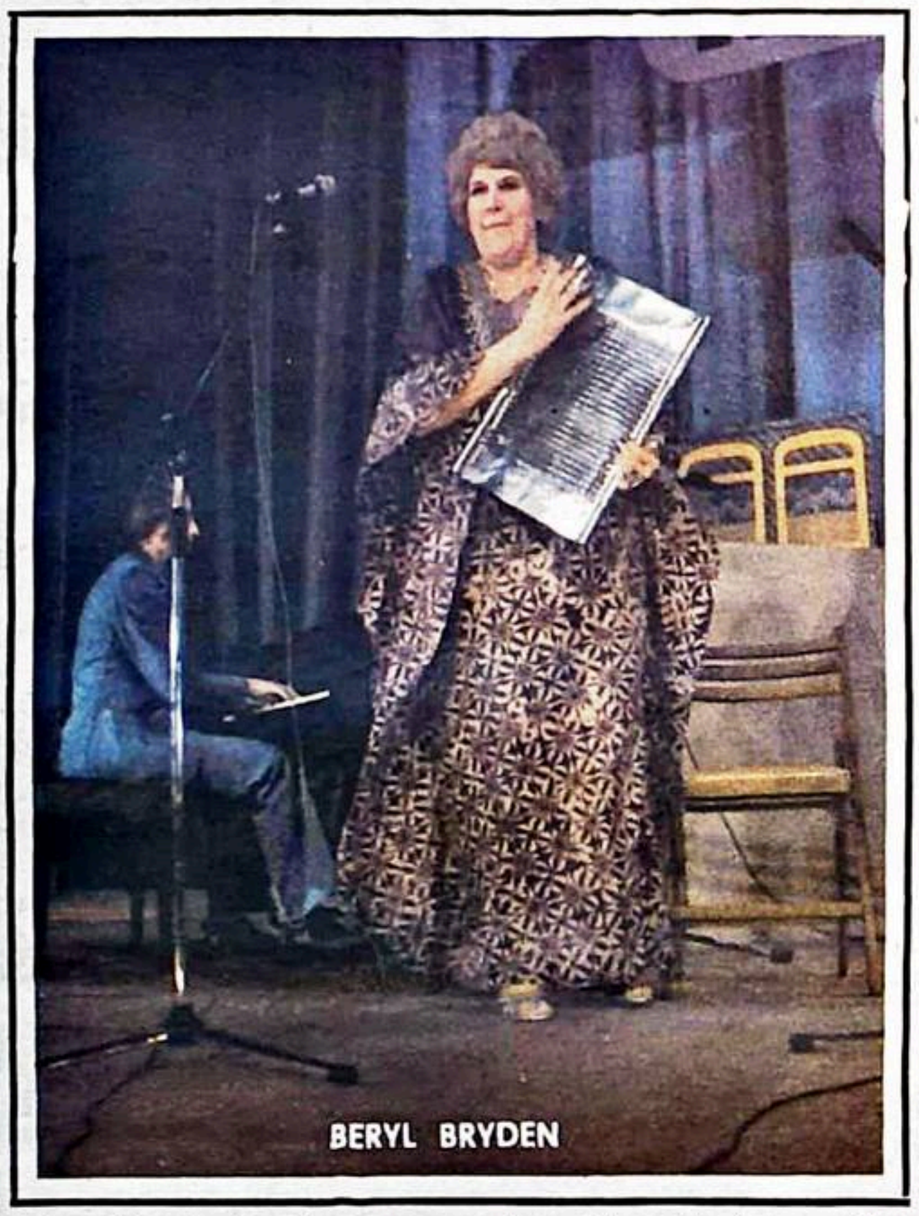

BERYL BRYDEN

Ballem i Humphrey'em Lytteltonem, tytułem „Muzyka Roku 1975" oraz gromadką sławnych przyjaciół (Louis Armstrong, Ella Fitzgerald, Sarah Vaughan). WILD BILL DAVISON przez dziesięć lat grał w zespole Eddie Condona, a do 1957 roku „zasilał" europejskie grupy dixielandowe. Aż się wierzyć nie chce, że ten znakomity instrumentalista skończył w styczniu 70 lat! JAZZ LIPS zrobił w Warszawie prawdziwą furorę. Dopiero po dwóch bisach rozentuzjazmowana publiczność pozwoliła gościom z Hamburga zejść z estrady. Świetnego Petera Mayera (banjo) i jego przyjaciół fascynuje stary, nowoorleański jazz. Grają tę muzykę doprawdy rewelacyjnie. MIKE WESTBROOK jest kontrowersyjnym artystą, nie wszyscy akceptują jego eksperymenty muzyczne. Podobno najchętniej występuje w szkołach, szpitalach, fabrykach, domach towarowych a nawet na ulicy. Gorąco ten zespół oklaskiwałem, bo było to jeszcze jedno, inne spojrzenie na jazz.

Zdjęcie: Lech Pempel

DZIEWCZYNY W POŻE DOJRZEWANIA ZBÓŻ

Sł.: ELŻBIETA HORBACZEWSKA

Muz.: A. JANUSZKO

W polu zboża dojrzewają,
Już dziewczyny wyglądają.
Czeka je, piękny czas.
Słońce grzeje poprzez drzewa.
Dziwnych sił do krwi im wlewa,
W łanach zbóż, lato śpi.

Ref.
Hej! Dziewczyny rozmarzone.
W porze dojrzewania zbóż.
Twarze słońcem opalone,
Włosy wiatrem rozplecione,
A na dżinsach żniwny kurz.
Hej! Dziewczyny lekkomyślne.
W sercach ogień, w oczach strach.
Przyszła miłość wymarzona,
Ale jednak niespełniona,
Bo na jawie, a nie w snach.

Pachnie żytem, pachnie chlebem.
Już dziewczyny w słodkim nieboskłonie.
Mało im takich chwil.
W polu zboża już dojrzały,
Więc dziewczyny je zebrały.
W polu już sierpień siadł.

Ref.
Hej! Dziewczyny rozmarzone.
W porze dojrzewania zbóż.
Twarze słońcem opalone,
Włosy wiatrem rozplecione,
A na dżinsach żniwny kurz.
Hej! Dziewczyny lekkomyślne.
W porze dojrzewnia zbóż.
Za chłopcami zatęsknione,
Gdy powróci lato znów!

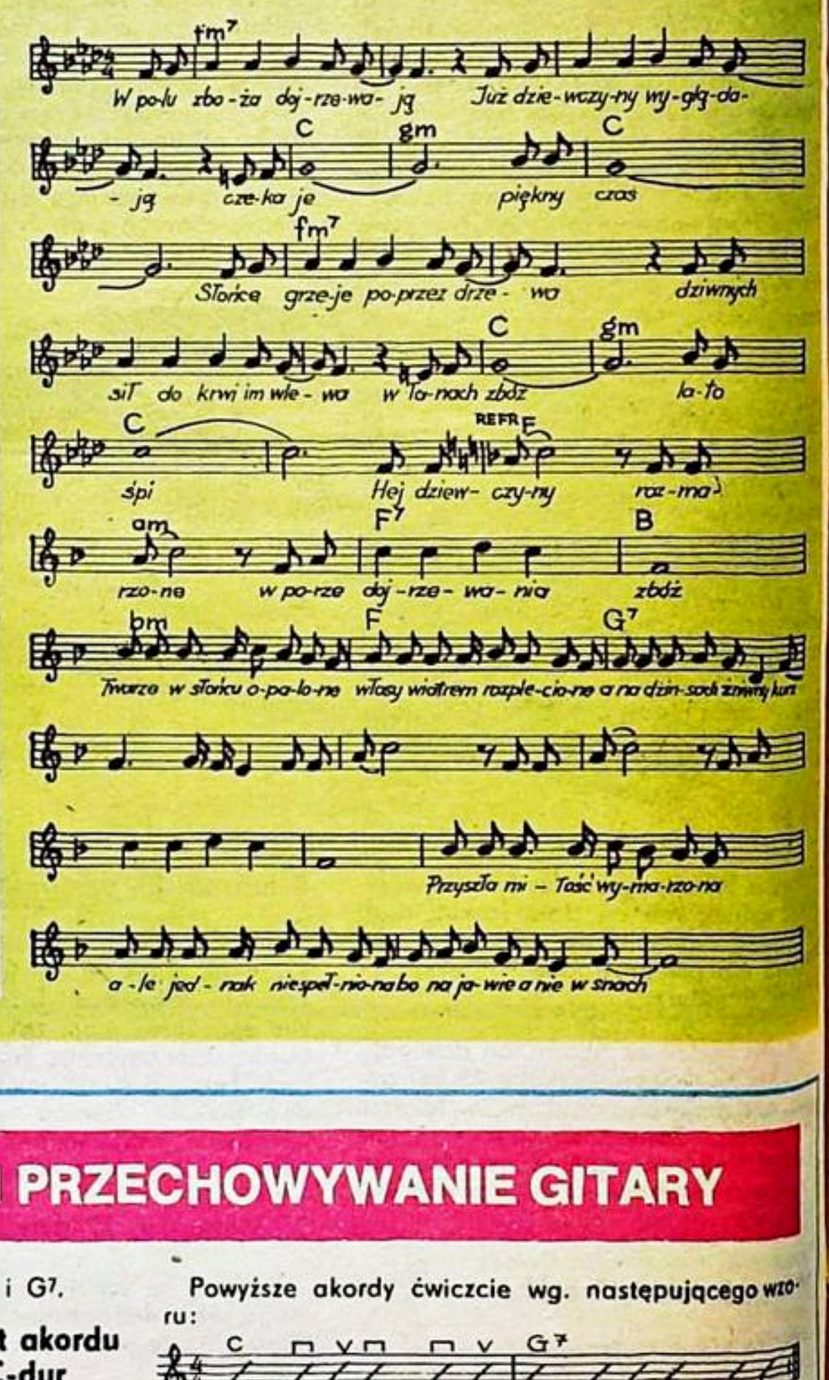

GRAMY NA GITARZE

KONSERWACJA I PRZECHOWYWANIE GITARY

LEKCJA 8

Gitary akustyczne są wrażliwe na uszkodzenia mechaniczne, toteż najlepiej przechowywać je w sztywnych pokrowcach (pudło lub kufer), podobnie jak przechowuje się skrzypce. Jeśli nie macie twardego kufra, to warto uszyć pokrowiec z podwójnej tkaniny – wewnątrz miękkiej, z zewnątrz nieprzemakalnej. Struny metalowe co kilka dni trzeba przetrzeć lekko naoliwioną szmatką, która czyści strunę z osadu, jaki się na niej zbiera, zaś oliwa będzie metal konserwować i chronić przed rdzewieniem. Podstrunnicę czyścimy na progach, gdzie przy metalowych prożkach gromadzi się kurz i pot. Jeśli strojniki (śróbki do naciągania strun) obracają się zbyt ciężko, posmarujcie ich zębatki oliwą.

Przed każdym graniem trzeba dokładnie gitarę nastroić, albowiem struny po jakimś czasie „puszczają" strój. Prawdopodobnie są źle zamocowane na kołku. Zakładając strunę należy przeciągnąć ją przez otwór w kołeczku, następnie owinąć wokół niego dwa razy i na koniec owinąć wokół struny jej końcówkę.

Poznacie dziś dwa nowe akordy: C-dur i G7.

Chwyt akordu C-dur DIAGRAM

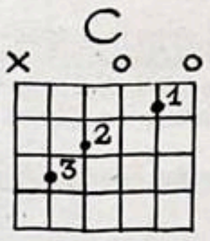

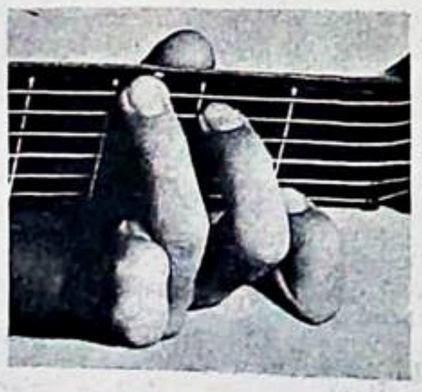

Chwyt akordu G7 DIAGRAM

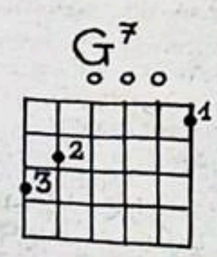

Powyższe akordy ćwiczcie wg. następującego wzoru:

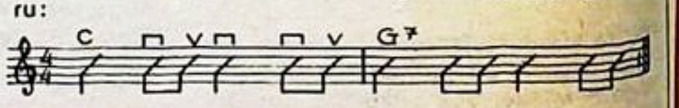

Na zakończenie spróbujcie zaśpiewać z akompaniamentem gitary tę oto piosenkę:

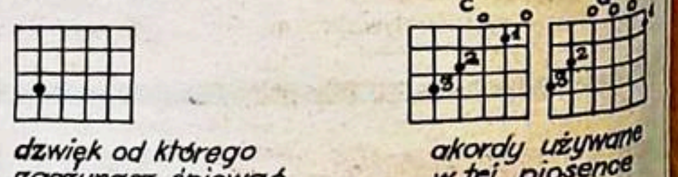

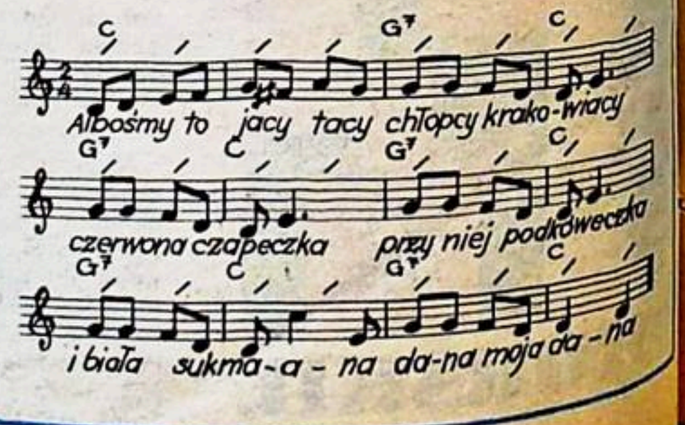

Sprawa 224 mln godzin

NIKT NIE LUBI WLEC SIĘ W OGONIE

W naszej szkole prace fizyczne wykonywaliśmy zawsze. Tylko, że przedtem nie rozliczaliśmy się z nich tak, jak robimy to obecnie. Mamy więc już „praktykę".

Tak się utarło, że na początku każdego roku szkolnego wspólnie z wychowawcą klasy ustalamy, co w ciągu tego roku zrobimy. Np. na rok bieżący zaplanowaliśmy pomoc w urządzaniu ścieżki zdrowia, udział w wykopkach i systematyczne dyżury w stołówce szkolnej. Oprócz tego wykonujemy wiele prac nie zaplanowanych wcześniej – np. nosimy węgiel palaczce, sprzątamy od „A" do „Z" naszą klasę. Muszę zaznaczyć, że nie robimy tego za nikogo – palaczce lekarz zabronił dźwigać, a sprzątaczka przez parę tygodni chorowała. Także np. nasz szkolny woźny odszedł niedawno na rentę i nie ma nowego, więc wszystkie drobne naprawy siłą rzeczy (jesteśmy najstarszą klasą) spadają na nas.

W ubiegłym roku szkolnym liczyły się też prace (takie większe) wykonywane w domu. Ten system miał dwie strony – dobrą i złą. Dobra to ta, że wielu rodziców chętnie patrzyło na to, że ich dzieci bez pogaństwa same pracują. A złą – taką, że byli też i tacy, którzy... kłamali podpisując swym dzieciom zaświadczenie o pracy, która wcale nie miała miejsca. W tym roku te prace w domu już się nie liczą.

Ci uczniowie, których rodzice posiadają gospodarstwa rolne, są zwolnieni z obowiązku tej pracy. Nikt nie ma do nich o to żalu, ani im nie zazdrości – oni na pewno przepracowują fizycznie o wiele więcej godzin niż wszyscy pozostali.

W naszej klasie nie ma specjalnego organizatora prac, zajmuje się tym samorząd. Myślę, że jeden z członków samorządu mógłby mieć taką właśnie funkcję, tak samo np. jak jest skarbnik, osoba odpowiedzialna za kulturę itp. Liczbę przepracowanych przez nas godzin notujemy na specjalnym wykresie, który wisi w klasie i każdy może zobaczyć, czy idzie naprzód czy wlecze się w ogonie. To jest niezły sposób – nikt nie lubi wlec się w ogonie, więc wykres każdego dopinguje.

Małgorzata
(uczennica VIII kl.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś możesz zbadać i swoją cierpliwość, i umiejętność kojarzenia tak przydatną przy rozwiązywaniu szyfrów, i geometryczną wyobraźnię.

Ostatnio mniej otrzymuję listów z „Pomysłem do Abrakadabry", rozumiem, że ferie, ale też chyba niektórzy z Was mają więcej czasu na pomyślunek i zaadresowanie koperty.

Kłaniam się moją czarnoksięską czapką i dziękuję za pozdrowienia z białego szaleństwa.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

OGRÓD SZEJKA

Stary szejk zapisał w testamencie każdemu z trzech swoich synów po kawałku ogrodu. Ale warunek był taki: w posiadanie swej części ogrodu może wejść tylko ten, który rozmieści na niej 13 drzewek pomarańczowych w 12 rzędach, po 3 drzewka w każdym rzędzie. Tylko najmłodszy, 13-letni syn sułtana znalazł prawidłowe rozwiązanie ojcowskiego zadania i przedstawił je na rysunku. Czy Ty potrafisz tego dokonać?

BIADA KŁUSOWNIKOWI!

Ten oto kłusownik złapał zająca w sidła. Ale biada mu, bo choć jest pewien, że nikt tego nie widział, to jest świadek jego przestępstwa. Czy potrafisz go odnaleźć na rysunku?

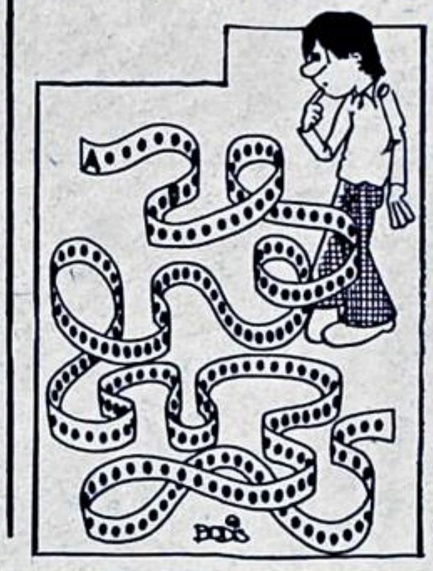

DLA WYTRWAŁYCH!

Nie daj się zwariować! Licz spokojnie i wytrwale. Na której stronie tej taśmy jest więcej punktów, na stronie A, czy B? Chodzi o punkty widoczne. Ostrożnie na zakrętach!

ZADANIE PREMIOWANE NR 72 — KOMBINATKA MATEMATYCZNA

$$\begin{array}{r} DARO - TEW = NES \\ \dot{D}T \times \dot{E}Z = O\dot{Z}N \\ \hline SE + TRT = WDZ \end{array}$$

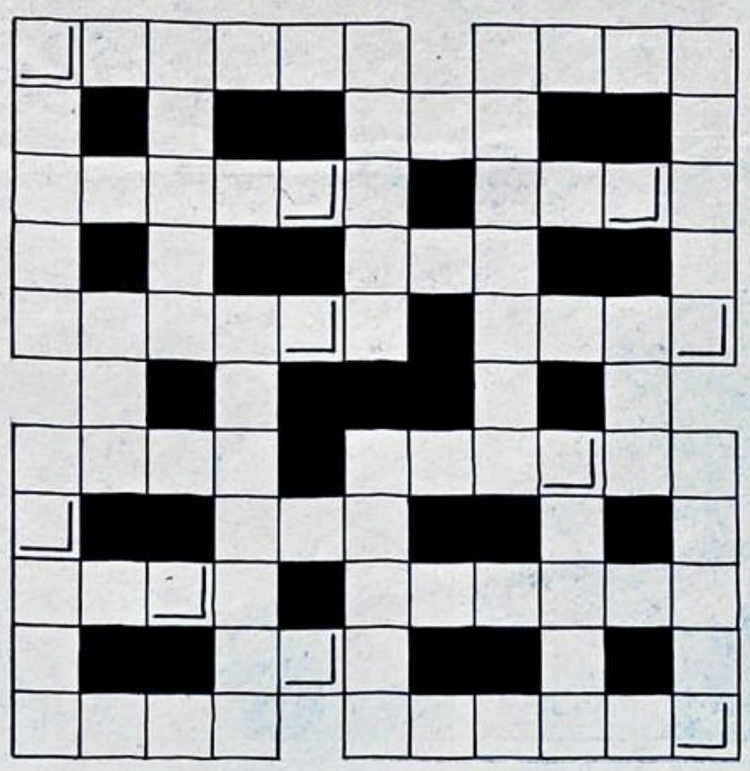

Litery nad diagramem krzyżówki zastąp cyframi od 0 do 9 tak, aby powstały działania arytmetyczne. Jednej literze odpowiada zawsze ta sama cyfra (dla ułatwienia podajemy, że N = 3). Następnie w podanych zestawach zastąp cyfry odpowiadającymi im literami a wyrazy, które powstaną, wpisz do diagramu tak, aby utworzyły krzyżówkę. Z liter, które znajdą się na oznaczonych polach, ułóż 10-literowy wyraz (żadna z liter nie powtarza się w nim). Wyraz ten stanowi rozwiązanie całego zadania. Wypisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00–561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 72".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

WYRAZY 3-LITER.: 0-3-7, 2-5-0, 4-6-0, 5-2-0, 5-0-1, 8-1-0.

4-LITER.: 0-3-6-0, 0-9-4-5, 4-6-2-7, 6-0-1-9, 6-4-8-0, 6-7-2-5.

5-LITER.: 0-5-2-3-0, 0-6-7-0-7, 3-0-7-0-3, 6-0-1-0-7, 6-4-6-3-0, 6-9-0-7-0, 7-2-0-7-5, 7-8-0-5-9.

6-LITER.: 0-5-0-5-0-7, 0-5-2-6-9-7, 1-2-6-0-3-7, 6-9-0-3-6-0, 6-9-0-7--0-3, 7-0-5-9-0-3.

7-LITER.: 4-1-8-7-0-8-0, 5-2-9-2-5-8-0.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 66 z 2 n-ru „ŚWIATA MŁODYCH" z dnia 3.01.1976 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Kiedy w styczniu lato, w lecie zimno za to.

Bony książkowe otrzymują:

Romualda Antoniuk –
Jacek Bedyk –
Jolanta Dryjałowska – Podlaska;
Andrzej Gilowski –
Anita Górska –
Jerzy Janik –
Wojciech Jurek –
Renata Polewska –
Konrad Reszczyk –
Ala Sarna –

C	H	C	A	J	C	K
O	K	R	Ø	I	B	E
P	A	Ę	T	S	Z	L
U	W	P	Z	A	W	O
T	E	O	R	Ł	Ó	P
E	W	T	O	R	E	K
M	E	R	O	K	O	T

SPIRALA

Oto szyfr, jakiego jeszcze w Abrakadabrze nie zamieszczałem. Nazywa się „spirala". I to właściwie już wystarczy, to jest klucz do szyfru. Oczywiście, podałem na przykładzie w tabelce tylko jedną możliwość zastosowania „spirali". Kto pomyśli, odkryje jeszcze cały szereg jej zastosowań, a tym samym utrudniania szyfru.

Figle zegarka

Podróżowałem niedawno przez pustynię. Jechałem na wielbłądzie, nocowałem na wolnym powietrzu. Różne temperatury między dniem a nocą były tak silne, że mój zegarek pospieszał w ciągu dnia o pół minuty, a nocą opóźniał się o jedną trzecią minuty. Nie regulowałem go, dopóki nie zaczął wskazywać równo pięć minut wcześniej, niż rzeczywista godzina. Czy możesz powiedzieć, którego dnia to było, skoro rozpocząłem podróż przez pustynię 1 stycznia i tego dnia mój zegarek chodził jeszcze jak... zegarek?

ZNAJDŹ TAKIE LICZBY!

Wśród liczb całkowitych odbyto kilka takich par liczb, których suma różni się od ich iloczynu tylko zmianą porządku cyfr. Oto przykłady:

$9 + 9 = 18, \quad 9 \times 9 = 81,$
$24 + 3 = 27, \quad 24 \times 3 = 72.$

Jest jeszcze więcej takich par liczb. Spróbuj je odnaleźć.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

SZYFR Z RUSZTEM: trzeba wyciąć czarne kwadraciki drugiego rysunku, w ten sposób otrzyma się „ruszt", który przykładamy do „krzyżówki" z lewej. Czytamy tekst złożony z liter w poszczególnych wyciętych klatkach. Odwracamy następnie „ruszt" tak, by teraz dwójka znalazła się w lewym górnym rogu i czytamy dalszy ciąg tekstu itd. Zaszyfrowany tekst, to w tym wypadku pierwsze zdanie wstępu do Abrakadabry i moje nazwisko.

---

odegrać się niepojęty dramat życia. O zaczątkach życia tylko niejasno napomknął. Uważał za wątpliwe, aby zarodki mogły przetrzymać początkową wysoką temperaturę ziemi. A więc musiały zjawić się później. Czy powstały z ochłodzonych nieorganicznych elementów naszego globu? Trudno w to uwierzyć. Co do tego nawet najwybitniejsi uczeni nie potrafili wydać decydującego sądu. Nie mogliśmy, albo przynajmniej nie udało nam się dotąd stworzyć w laboratoriach życia z nieorganicznych składników. Chemia wciąż jeszcze nie umie przerzucić mostu nad przepaścią między życiem a śmiercią. Istnieje jednakże wyższa i subtelniejsza chemia, potężna chemia przyrody, która działając przez długie okresy mogła osiągnąć rezultaty dla nas niedostępne. Na tym musimy poprzestać.

Teraz prelegent przystąpił do opisu długiego łańcucha zwierząt, zaczynającego się od mięczaków i pierwszych wątłych stworzeń morskich, i ogniwo za ogniwem, poprzez gady i ryby, doszedł wreszcie do dydolfa, zwierzęcia żyworodnego, bezpośredniego przodka wszystkich ssaków, a więc zapewne i każdego z tu obecnych (– Nie, nie! – zawołał jakiś student-niedowiarek w tylnych rzędach). – Jeżeli ten młodzieniec w czerwonym krawacie, który krzyknął: „nie, nie", przypuszcza, iż wykluł się z jaja, proszę, niech zaczeka na mnie po odczycie, bo radbym zobaczyć takiego ptaszka. (Śmiechy). Dziwnie byłoby sądzić, że w tym długim procesie chodziło tylko o stworzenie owego młodzieńca w czerwonym krawacie. Czyż więc ten proces się zatrzymał? Czy mamy wspomnianego młodzieńca uważać za okaz najdoskonalszy, za ukoronowanie całego rozwoju? Nie obrażę chyba uczuć dżentelmena w czerwonym krawacie stwierdzeniem, że mimo jego niewątpliwych przymiotów osobistych wielkie procesy rozwoju świata nie byłyby w pełni usprawiedliwione, gdyby on miał być ich jedynym celem. Ewolucja się nie skończyła, trwa dalej, a w zanadrzu chowa większe jeszcze osiągnięcia.

Rozprawiwszy się w ten sposób wśród ogólnego śmiechu ze swym przeciwnikiem, prelegent wrócił do obrazów przeszłości, do wysychania mórz, wylaniania się lawic, do leniwego, niemrawego życia na ich brzegach, do przepełnionych lagun i tendencji morskich stworzeń do chronienia się w przybrzeżnym mule, do obfitości czekającego je tam pożywienia i konsekwencji do ich niesłychanego wprost rozwoju. – Stąd, panowie i panie – dorzucił – to okropne plemię jaszczurów, które nas straszy z naukowych tablic, lecz które na szczęście wymarło wiele lat przed pojawieniem się człowieka na naszym globie...

– To jeszcze pytanie! – zahuczał czyjś głos na podium.

Waldron był człowiekiem opanowanym, ale zjadliwym, czego dowiódł na młodzieńcu w czerwonym krawacie. Niebezpiecznie więc było mu przerywać. Jednakże ten okrzyk wydał mu się tak absurdalny, że stracił kontenans. Wyglądał jak zwolennik Szekspira, który stanął oko w oko z zagorzałym Baconistą [1]), albo jak astronom, któremu powiedziano, że Ziemia jest płaska. Zamilkł na chwilę, a potem, podnosząc głos, wolno powtórzył: – Które wymarło przed zjawieniem się człowieka.

– To jeszcze pytanie! – znów zahuczał ten sam głos.

Zbity z tropu Waldron powiódł zdumionym okiem po profesorach na podium. Wreszcie wzrok jego spoczął na Challengerze, który wygodnie rozparty siedział w fotelu, z oczami zamkniętymi i twarzą rozradowaną, jakby uśmiechał się we śnie.

– Aha! – powiedział na ten widok Waldron i wzruszył ramionami. – To mój przyjaciel, profesor Challenger. – Wśród ogólnego śmiechu podjął temat, jakby tą uwagą wyjaśnił wszystko.

Ale na tym się nie skończyło. Każda wycieczka prelegenta w zamierzchłą przeszłość wiodła do stwierdzenia, że życie prehistoryczne dawno wymarło, na co Challenger, reagował znanym już nam głuchym pomrukiem. Publiczność zaś zawczasu witała te wystąpienia głośnymi wybuchami radości. Tłum studentów wziął żywy udział w zabawie i za każdym razem gdy Challenger otwierał usta, setki gardzieli ryczało: „To jeszcze pytanie!". Niemniej liczne były wołania: „Cisza!" i „Wstyd!". Waldron, choć wytrawny mówca i doświadczony człowiek, mieszał się coraz bardziej. Zacinał się, plątał, powtarzał, gubił wątek w długich zdaniach, aż wreszcie gniewnie zwrócił się do sprawcy swych niepowodzeń.

– To już przechodzi wszelkie granice! – krzyknął patrząc na podium. – Profesorze Challenger, proszę pana, by mi pan nie przerywał w tak niemądry i niewłaściwy sposób.

Na widok skłóconych bogów Olimpu studenci oszaleli z radości. Wrzask doszedł do zenitu. A Challenger, masywny i krzepki, wolno wstał z fotela.

– Ja zaś z kolei proszę pana, panie Waldron – powiedział – o poniechanie uwag niezgodnych z naukowymi faktami.

C.d.n.

[1]) Chodzi o spór dotyczący kwestii, czy utwory przypisywane Szekspirowi, napisał on sam czy Bacon.

Kuśmider i Filo

13

Rysunki: TADEUSZ RACZKIEWICZ
Scenariusz: JERZY DĄBROWSKI

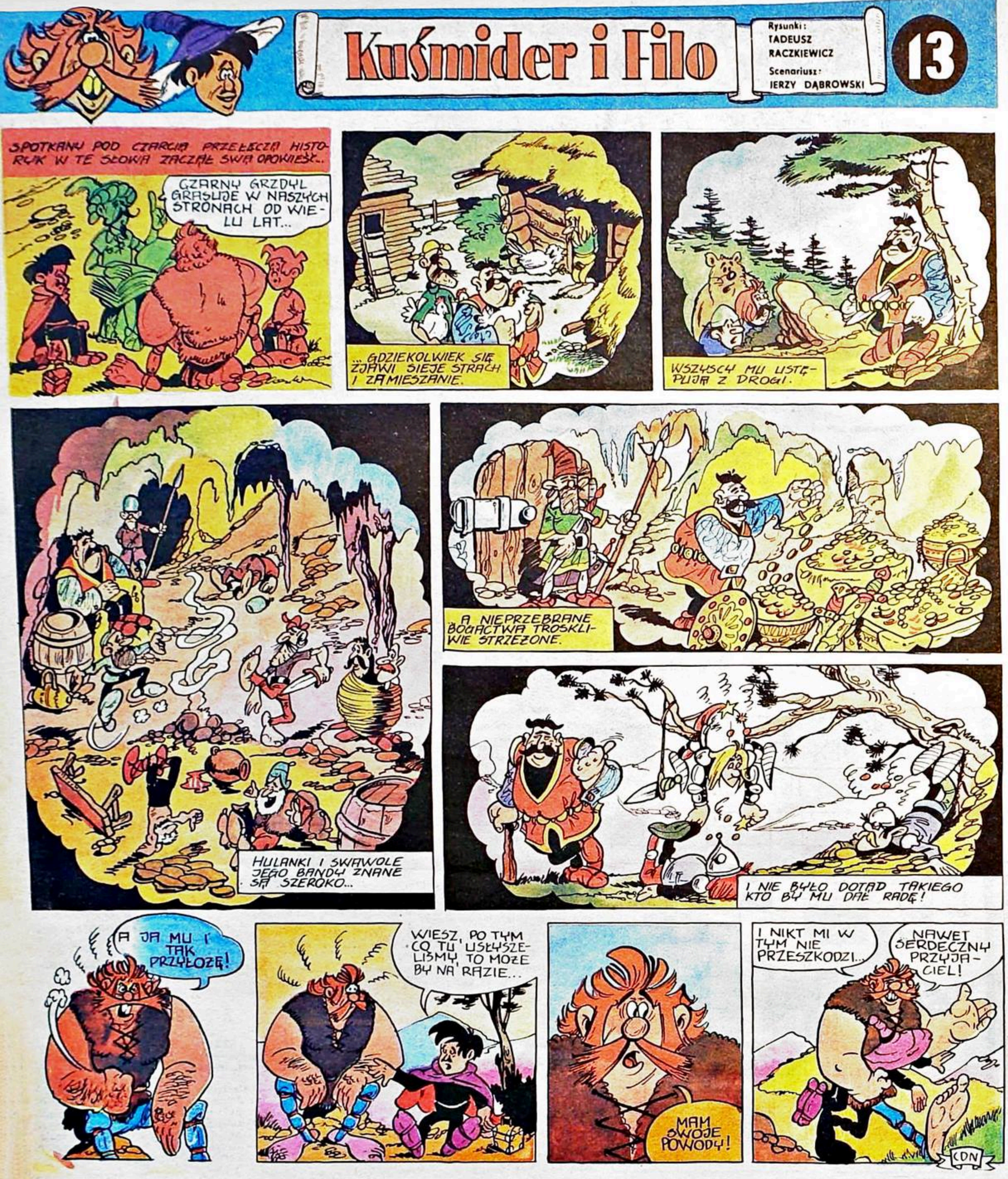

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—361 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A. Telefony: Dyrektor 28-69-71, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa

Redaktor odpowiedzialny: Teresa Maciszewska

Opracowanie graficzne: Szarlota Paweł

Redakcja techniczna: Witold Stefańczak

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Warszawa.

Zam. 20/633 J-9

Nr indeksu — 35039/35046

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

ŚWIAT ZAGINIONY

9

CONAN DOYLE

tłum. Tadeusz Evert

— Nie poszedłby pan ze mną na odczyt? — zapytałem.

Tarp zamyślił się.

— Ten genialny Challenger nie jest popularny — powiedział. — Kupa ludzi ma go na zębie. Powiedziałbym, że jest najbardziej znienawidzonym człowiekiem w Londynie. Jeśli studenci medycyny się zwiedzą, będzie ładna chryja. Nie chciałbym się pchać w burdę.

— Mógłby pan przynajmniej wysłuchać, co ma na swoją obronę.

— Może to i racja. Dobrze. Pójdę.

Na miejscu ujrzeliśmy większe tłumy, niż się spodziewałem. Z powozów wysiadali jeden za drugim siwobrodzi profesorowie, a nieprzerwany strumień śmiertelników napływał pieszo i tłoczył się pod sklepionym wejściem, co wróżyło zebraniu charakter naukowy i popularny zarazem. Istotnie wkrótce przekonaliśmy się, że na sali panuje nastrój młodzieńczej, a nawet dziecięcej wesołości, tak na galerii, jak i w tylnych rzędach foteli. Obejrzawszy się zobaczyłem całe szeregi twarzy, tak typowych dla studentów medycyny. Najwidoczniej napłynęła tu młodzież ze wszystkich wielkich szpitali Londynu. Publiczność zachowywała się wesoło, choć nieco złośliwie. Z zapałem, który stanowił dziwny wstęp do naukowego zebrania, śpiewano chórem urywki popularnych piosenek. Padały nawet uszczypliwe żarciki zapowiadające wesoły wieczór dla jednych, ale przykry dla tych, którzy byli ich przedmiotem.

Na przykład gdy na podium wszedł doktor Meldrum w swym dobrze znanym szapoklaku, poczęto tak wrzeszczeć „Skąd pan wziął ten komin?", że co prędzej zdjął go z głowy i wstydliwie ukrył pod krzesłem. Kiedy cierpiący na podagrę profesor Wadley dokuśtykał się do swego miejsca, ze wszystkich kątów sali sypnęły się przesadnie życzliwe pytania, jak się ma jego chory palec, co wprawiło profesora w wyraźne zakłopotanie. Lecz największy rwetes zerwał się wtedy, kiedy mój nowy znajomy, profesor Challenger, zaczął się przepychać ku swemu miejscu na końcu pierwszego rzędu na podium. Ledwie jego czarna broda wynurzyła się zza rogu, podniosły się takie krzyki, że przyznałem w duchu rację Tarpowi: musiano się dowiedzieć, że Challenger przyjdzie, i zebrano się tak licznie nie tyle dla odczytu, co w nadziei, iż zabierze on głos w dyskusji.

W pierwszych rzędach wytworniejszej publiczności powitano ten wybuch aprobującym śmiechem. Wrzask wywołany zjawieniem się Challengera przypominał poryk dzikich zwierząt, które z daleka już słyszą kroki dozorcy niosącego pożywienie. Może brzmiała w tym wrzasku zaczepna nuta, ale mnie uderzył on nie tylko jako zwykły wybryk, ale również jako szumne powitanie kogoś, kto w gruncie rzeczy nie budzi pogardy czy niechęci, lecz sympatię i ciekawość. Challenger odpowiedział znużonym, wyrozumiałym uśmiechem, jak dorosły człowiek odpowiada na warczenie sfory szczeniaków. Z powagą siadł na miejsce, wypiął pierś, pieszczotliwie pogłaskał się po brodzie i spod zmrużonych powiek dumnie spojrzał na tłum przed sobą. Krzyki nie zdążyły jeszcze ścichnąć, gdy profesor Ronald Murray, przewodniczący, i pan Waldron, prelegent, wystąpili naprzód i zebranie się rozpoczęło.

Profesor Murray nie weźmie mi chyba za złe, gdy powiem, że jako mówca ma wadę wspólną większości Anglików; wcale go nie słychać. Doprawdy, dziwną tajemnicą naszego wieku jest, że ludzie, którzy mają coś do powiedzenia, nie chcą dołożyć starań, by ich słyszano. Postępują jak ktoś, kto chciałby napełnić zbiornik cennym płynem ze strumienia i posługiwał się zatkaną rurą, którą bardzo łatwo przepchać. Profesor Murray skierował parę głębokich uwag do swego białego krawata i do karafki z wodą na stole, po czym porozumiewawczo mrugnął okiem do srebrnego świecznika stojącego trochę na prawo. Wreszcie usiadł, i wśród gromkiego szmeru i hucznych braw wstał z kolei pan Waldron, słynny i lubiany prelegent. Surowy z wyglądu, szczupły, o szorstkim głosie, energicznych ruchach, miał on wielką umiejętność przyswajania sobie cudzych idei i przekazywania ich innym w sposób zrozumiały i nawet zajmujący. Umiał przy tym przedstawić z humorem nawet najbardziej zawiłe zagadnienia, tak, że zrównanie dnia z nocą czy rozwój kręgowców nabierały w jego ustach komizmu. Teraz szeroko rozwinął przed nami naukowy pogląd na powstanie Ziemi, a mówił jasno i nawet obrazowo. Opowiadał o olbrzymiej kuli, potężnej masie rozżarzonych gazów pędzącej w przestworzach. Potem odmalował proces jej tężenia, stygnięcia i marszczenia się w łańcuchy górskie; przechodzenie pary w wodę i powolne powstawanie sceny, na której miał

Ciąg dalszy na stronie 7